

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 6 grudnia 1936 r

№ 50 (103)

Chrystus nakazał miłosierdzie

Niedługo święta.

W iskrzącej się bieli grudniowego śniegu zasypia i budzi się świat naszej izby, naszego podwórka, ulicy, miasta czy wsi.

Słońce rozsypuje dokoła tyle prawdziwej radości i tyle prawdziwych uroków, ale — zależnie od nastrojów — wydają się one nam albo błękitną gamą barw, skopiowanych jak gdyby żywcem z pastelowych obrazów Falata, albo szarym i ciężkim dniem zgryzoty, ciężącym kamieniem niepokoju na sercu.

Jakże bowiem często patrzymy w oczy przyrody i otaczającego nas świata przez pryzmat swoich własnych zawodów, trosk i bólów!

I to, nieświadome często, fałszowanie przepływającego obok nas — tuż obok życia — nie byłoby może objawem groźnym, gdyby nie utrudniało ono nam spostrzegania niektórych zjawisk natury istotnej, zasadniczej.

Jednym z takich zjawisk jest wyolbrzymianie do paradoksalnych rozmiarów własnych trosk i nieszczęść, wobec których — wydaje się nam — ludzie z otoczenia ze swymi żałami są duchowymi lub fizycznymi karłami. Zapatrzeni w siebie, w swój, tylko w swój światek myśli, słów i czynów — pomniejszamy jakże często i jakże często świadomie znaczenie faktów i procesów tuż obok nas zachodzących.

I tylko prawdziwie potężny wstrząs psychiczny, tylko prawdziwie ogromne nieszczęście, które się nagle zwali, zdolne jest nas jak gdyby obudzić i zmusić do patrzenia szeroko otwartymi oczyma w otaczający nas ludzki krąg żywych twarzy, czujących serc i niejednokrotnie chorych dusz upośledzonych i moralnie i fizycznie istot.

Wtedy stajemy jak gdyby rażeni nagłą jasnością świadomości i patrzymy dookoła zdziwieni, że oto to, obok czego jeszcze wczoraj przechodziliśmy nieczuli i obojętni, dzisiaj nagle nabrało dla nas znaczenia i barwy, że stało się takim samym albo jeszcze większym od naszych trosk i bó-

łów — nieznacznych, często mikroskopijnych wobec chaosu trosk i nieszczęść napelniających świat.

Dojrzuwa w takich momentach w sercu człowieka świadomość, że przecież wraz ze swoim kręgiem niepokojów i trosk jest zaledwo pyłkiem w bezmiarze wszechświata. Człowiek uczy się w takich chwilach porównywać swoje bóle z bólem innych, idących obok. I przychodzi do przekonania, że przecież właściwie jest z nim lepiej, niż z tysiącem tych innych, którym powodzi się jeszcze gorzej, stokrotnie, tysiąc-krotnie gorzej...

Wtedy dojrzuwa w nim potrzeba przyjsia komuś z pomocą, z otuchą.

Wtedy budzi się w nim litość i z przerażeniem konstatuje, że dotychczas w sercu jego wobec bliźniego tej litości nie było.

— — — — —

Jest grudzień.

Miesiąc mroźny choć słoneczny, przedświąteczny, miesiąc adwentowy. Kilkadziesiąt dni oczekiwania na przyjście — Boga.

Boga, który nakazał miłość wobec każdego. Miłość.

Czyżbyśmy — odsłaniając oczy na świat ludzi i rzeczy nas otaczających i na chwilę odwracając się od naszych własnych goryczy i niepowodzeń — nie spostregli w pobliżu wyciągniętej ręki, zziębniętych ramion, głodnego dziecka, bezdomnej kobiety czy steranego życiem starca, do których należałoby biec z pomocą, otuchą i słońcem w dłoń, ażeby — w ten miesiąc przedświątecznego oczekiwania — otrzeć choć jedną łzę i trochę radości rzucić w beznadzieję?

Czyżbyśmy nie znaleźli dookoła siebie takiej biedy czy nędzy, która, choć na chwilę, zdolna byłaby oderwać nas od naszego „cierpięctwa“, od swojej biedy, choć na chwilę nie obudziłaby w nas nakazu litości?

Nie mamy czasu. Wiecznie nie mamy czasu. Spieszmy dokądś, gonimy za czymś. Lecimy. Wciąż szybciej, wciąż prędzej.

... Ale wiara bez uczynków jest martwa. Dlatego zasadniczym przykazaniem pedagogiki polskiej jest dzielność w dobrej sprawie.

St. Szczepanowski

— Gazeta?
— Nie mam czasu!
— Komunikat T-wa Dobroczyńności?
— Nie! Nie! Nie mam czasu!
— Z T-wa św. Wincentego a Pauli proszą o datek na gwiazdkę?

— Nie zawracajcie mnie głowę tymi drobiazgami! Nie mam teraz czasu!!!
I tak stale. I tak w kółko.

Kręcimy się, jak opętani, gonimy zwodnicze cienie przez siebie stworzonych mirażów aż pewnego dnia ironicznie usmiechnięte życie sypcha nas w dół z wznoszonych własnymi rękoma dla siebie ołtarzy wielkości.

Wtedy szeroko otwieramy oczy.

Wtedy na wszystko mamy czas.

Ale już wtedy czas na nas nie czeka...

— — — — —

Jak co roku, pewne organizacje, dla celów charytatywnych powołane, rozpoczynają zbieranie przedświąteczną dla sierot, dla dzieci bezdomnych, dla wdów, dla wdów, słowem dla istot, których życie zepchnęło na najniższy szczebel bytowania, któremu na imię — nędza.

Chrystus nakazał nam miłosierdzie.

I to nie tylko w słowach.

I to nie tylko w czynie, który dobro własne ma jedynie na celu.

Jest wśród nas zwyczaj przygotowywania hucznych świąt. Oczekujemy Chrystusa z suto zastawionymi stołami — zadowoleni z siebie. Tylko nie zdajemy sobie sprawy, że Chrystus do nas nie zawita. Że nas ominie. Że pójdzie gdzieindziej. Tam, dokąd myśmy nie poszli. Do upośledzonych i poniżonych, głodnych i zziębniętych.

Pamiętajmy o tym.

I zanim narodzi się w Betleem Bóg — Człowiek, wypełnijmy swój obowiązek chrześcijański: obowiązek miłości bliźniego.

Otwórzmy serca i oczy na biedę naszych bliźnich.

I dajmy głodnym i zziębniętym naszym rodakom — wszystko na co nas stać.

(mm)

Przegląd prasy

W związku z mową, wygłoszoną na kongresie Sowietów w Moskwie, przez komunistę Żdanowa, w której zagroził on m. in. państwom Bałtyckim — „Briwa Zeme” zamieszcza artykuł wstępny A. Grins’a, w którym m. in. pisze:

— Komunista Żdanow w swojej mowie wypowiedział się, jakoby organizatorzy pochodu wojennego przeciwko Rosji Sowieckiej chcieliby wykorzystać terytoria tych (Bałtyckich — przyp. Red.) państw, jako bazę, dla swych agresywnych zamiarów. Jeżeli wymienione państwa okażą choć najmniejsze współdziałanie w tej płaszczyźnie, wtedy „armia czerwona nie zwlekając rozszerzy okno Rosji Sowieckiej na zachód i rozejrzy się, co w istocie ma miejsce w Nadbałtyce.”

Gdyby — kontynuuje „Briwa Zeme” — pogroźki te wypowiedział przewodniczący jakiejś rady gminnej, moglibyśmy na nie nie zwrócić uwagi. Ale Żdanow przecież jest wodzem komunistów w okręgu Leningradzkim, a więc wybitnym pracownikiem partii rządzącej w Rosji Sowieckiej...

... Nas nie są w stanie zastraszyć groźby ani z zachodu ani ze wschodu. Myśmy wytrwale kontynuować będziemy swoją ściśle przestrzeganą politykę neutralności“...

W dalszym ciągu „Briwa Zeme” stwierdza, że wszystkimi możliwymi środkami Łotwa będzie broniła się przed różnego rodzaju „pochodami” przez swoje terytorium, dodając:

— „Gdyby pan Żdanow i jego towarzysze partyjni znali lepiej historię Państwa Łotewskiego, nie musielibyśmy obecnie im przypominać wydarzeń lat 1918—20, kiedy to już raz zniweczyliśmy próbę armii czerwonej, chcącej „rozszerzyć okno Rosji Sowieckiej na zachód i zobaczyć, co się dzieje w Nadbałtyce”. Ten pochod, jak wiadomo, skończył się wypędzeniem armii czerwonej za Żilupe i rzekę Narowę...”

„Jaunakas Zinias” zaopatruje artykuł poświęcony przemówieniu komunisty Leningradzkiego następującym tytułem:

„Niedźwiedzia przysługa Żdanowa dla Rosji Sowieckiej.”

Według oficjalnych wiadomości sowieckich, podanych m. in. w prasie łotewskiej w streszczeniu, mowa Żdanowa miała wyglądać, oczywiście, inaczej, t. zn. nie była bezpośrednio skierowana w stronę państw Bałtyckich, tylko naświetlała trudną sytuację strategiczną Leningradu, który — w wypadku najazdu faszystowskiego — będzie bronił przez kontruderzenie i tak, ażeby, „wrog nigdy już doń nie dotarł“.

„Jaunakas Zinias” zamieszcza w jednym z ostatnich (271) numerów korespondencję z Warszawy, w której omawia sukces, jaki odniosła zorganizowana w stolicy Polski przez panią Waltersową, żonę posła pełnomocnego Łotwy w Polsce, wystawa łotewskich wzorów oprawy książek.

— Budżet uzupełniający na rok 1936/37, przyjęty przez Gabinet Ministrów, wynosi kwotę Łs 3.983.000. Konieczność przyjęcia budżetu uzupełniającego oraz potrzeba pewnych przesunięć w budżecie głównym, spowodowana została radykalnymi zmianami w dziedzinie pieniądza w związku z przyrównaniem kursu łata do funta angielskiego.

— Na walnym zgromadzeniu Łotewskiej Izby Rzemieślniczej w dniu 29 ub. m. minister Skarbu L. Ekis wygłosił obszernie przemówienie, poświęcone dotychczasowym rezultatom pracy Izby oraz programowi jej działalności na przyszłość.

M. in. minister Ekis zaznaczył, że rzemiosło, obok rolnictwa, jest najbardziej ważnym elementem w gospodarce państwa i że nie ma w zasadzie żadnej różnicy między t. zw. „czarną” a „białą” pracą, tylko każdy, gdziekolwiek co robi — powinien swoją pracę wykonywać sumiennie.

TYDZIEŃ

Autorka korespondencji — p. Zofia Gulbisówna — cytując liczne głosy prasy polskiej na temat tej wystawy, stwierdza, że

— „...w taki sposób imię Łotwy w związku z wystawą w dowód uznania i sympatii powtarzano w najdalszych zakątkach Polski, co m. in. było celem organizatorki wystawy p. Waltersowej.”

Należy nadmienić, że wyżej wspomniana wystawa otwarta była od 7 listopada do pierwszych dni grudnia b. r. Otwarcia wystawy dokonał wiceminister Oświaty prof. dr. Ujejski.

Na froncie gospodarczym

— Zrzeszenie pracowników przemysłu chemicznego w stolicy obchodziło w dniu 28 ub. m. pierwszą rocznicę swego istnienia.

Na uroczystość tę, rozpoczęta złożeniem wieńca na Bratnich Mogiłach, przybył minister A. Berziusz, którego powołał m. in. na pierwszego członka honorowego Zrzeszenia.

— Na skutek uchwały Komisji Walmowej można obecnie nabywać w Łotwie za łaty łotewskie wszelkie bilety bezpośredniej komunikacji z zagranicą (bilety kolejowe, w wagonach sypialnych, tam i z powrotem etc.) bez specjalnego zezwolenia Komisji. Uchwała ta weszła w życie w dniu 1 grudnia b. r.

— Bank Ziemski, jak donosi prasa, przyznał w ubiegłym miesiącu 935 gospodarstwu pożyczki na ogólną kwotę Łs 610.000.

— W październiku i listopadzie do cukrowni w Łotwie przewieziono kolejną 14.805 wagonów buraków cukrowych. Do cukrowni w Krustpilsie przewieziono 5396 wagonów, w Jelgawie — 3502 i w Liepai — 5905.

— Według informacji Łotewskiej Izby Rolniczej, w powiecie Ilkustes na jesieni r. b. zatrudniano przy pracach rolnych 808 robotników polskich i 521 robotnic; 669 robotników litewskich i 874 robotnic etc.

Razem zatrudniano w powiecie 1534 robotników i 1452 robotnice z zagranicy. W powiecie Daugawpilskim pracowało 402 polskich robotników i 256 robotnic, 59 litewskich robotników i 50 robotnic etc. — razem 447 zagranicznych robotników i 506 robotnic.

W powiecie Rzekneuskim — 18 polskich robotników i 11 robotnic, 26 litewskich robotników i 11 robotnic etc. — razem 46 zagranicznych robotników i 22 robotnice.

— Jak donosi litewskie „XX Amzius”, w roku przyszłym projektuje się nie wpuszczać robotników litewskich do Łotwy, gdyż w samej Litwie daje się odczuwać brak robotników.

Odpowiedzi grafologa

„ZENFIRA W SIKELE”. Takich charakterów dla grafologii oby było jak najwięcej, jest co grzmocić. I czego tu tylko nie ma, prawdziwa encyklopedia wad. Szatan zabrał w sidła tę nieszcześliwą ofiarę — no i wydrzeć się z jego szponów nie może. Okropnie to kłótlivy, niespokojny i chory charakter. Tylko balszament cudownym pociechy i ukojenia można by było uleczyć tę skołataną duszę. Zapalczywy, despotyczny, niespokojny i uparty ten charakter jest ciężkim dla otoczenia. Nie tu nie ma stałego, serdecznego jeno złośliwość, chęć zemsty i obraza. Może nieskapa, ale wśród wad charakteru zatracza się i ta przyjemna cecha. Więcej delikatnego uczucia, więcej zrozumienia dla bliższych, więcej wyrozumiałości i cierpliwości. Ten charakter można udoskonalić, ranę serca można zagoić. Niepotrzebnie się dręczy. Życie ma wielkie cele, z małych trzeba drwić.

„LOLA” pisze poetycznie, chciałaby być w siódmym niebie, ale grafologia mówi „nie miejsce tam dla ciebie”. Jeżeli do tej na pozór delikatnej roślinki dobierze się grafolog, oho, jaka tam gorzka lodyga. Kwiatek tak cudnie pachnie i chce upajać wionia, tymczasem Lola w przepaści wad swych tonie. Czy nie lepiej być kwiatkiem białym, tak skromnym, jak fiołek, niż pychą i uporem, jak tę-

py zwierz — osiołek, do grzechu doprowadzać ludzi? Niecierpliwością wielką „Lola” się odznacza i tu nad charakterem być musi wielka praca. Radzę z całego serca wyrzucić kolce pychy i w sferach naukowych szukać zapomnienia w gorczy. Dużo cierpi, wciąż się niepokoi, czasem płacze, kłóci, na duszy jest jakoś nieswojo. Nie trzeba wciąż się martwić, brać trzeba siebie w ręce. Wszyscy wszak jesteśmy skazani na tym też padole na bóle, smutki i męki.

„KLARA Z LIEPAI” ma duszę uskrzydloną fantazją i zahartowaną w walce z przeciwnościami losu. Lubi kwiaty, sztuki piękne, interesuje się literaturą i lubi kogoś pokochać, pomimo, że zbyt uczuciowa nie jest, bo pokocha i zapomni. Więcej zadowolenia przynosi jej samotność. Żeby znanadto się rozczuliła, też nie powiem. Dosyć wrażliwa altruistka. Wierzy w swoje siły, jednak trzeba wpięć obliczyć zamiary. Lubi postawić na swoim, nawet odznacza się wielką stanowczością. Czasem denerwuje się i przez to słabną wyższe dążenia. Rzadko wyjawia, co na sercu leży. Nagół jest to natura dosyć dziwna. Musi mieć stosowne otoczenie, inaczej będzie cierpieć dużo. Lubi, by wszyscy jej dogadzali. A to jest wada niepotrzebna.

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

— Mistrzostwa Europy w koszykówce odbędą się, jak zostało ostatnio ustalone, w Rydze na wiosnę 1937 r.

— Likwidacja konsulatu litewskiego w Liepai ma nastąpić w dniu 1 stycznia 1937 r. Wszystkie dokumenty i kompetencje tego konsulatu przekazane zostaną konsulatu Litwy w Rydze.

— W ub. tygodniu odbyła się w Rydze uroczystość pod nazwą „Dni estońskich”. Na balu urządzonym z tego powodu przez Estońskie T-wo Oświatowe w Rydze był m. in. obecny poseł Estonii w Łotwie dr. K. Mennings. Salę wypełnili ponadto przedstawiciele miejscowej kolonii estońskiej.

Wśród gości był też obecny przedstawiciel Związku Estończyków Zagranicą z Tallinna inż. Marite, który przed balemy wygłosił odczyt o życiu i pracy Estończyków na obczyźnie. Na program balu złożył się m. in. występ chóru estońskiego z Tallinna.

— Kpt. H. Cukurs, znany lotnik łotewski, który odbywa na samolocie własnej konstrukcji lot do Japonii, uległ w porcie lotniczym w Honkongo nieszczęśliwemu wypadkowi. W samolocie zostało uszkodzone śmigło. Lotnik wyszedł z katastrofy cało.

— Bożonarodzeniowy jarmark w stolicy otwarty zostanie w dniu 6 grudnia b. r. i trwać będzie do 10 stycznia 1937 r. Jarmark czynny będzie codziennie w godz. 8—22.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia na placu Wienibas i Operas ustawione zostaną choinki.



Przedstawiciele świata robotniczego u Prezydenta Państwa Dr. K. ULMANISA

Zbliżenie państw Bałtyckich

— W ostatnich dniach listopada odbył się w Estonii (Tartu) II-gi z kolei kongres współpracy intelektualnej państw Bałtyckich, na którym, oprócz Łotwy, Estonii i Litwy, była reprezentowana Szwecja i Finlandia. Łotwę reprezentowali na kongresie profesorowie Adamowicz i Blesse.

— W roku przyszłym przewiduje się zwołanie w Rydze kongresu lekarzy państw Bałtyckich.

Kronika kulturalna

— Gabinet Ministrów postanowił założyć specjalnego funduszu dla badań nad dawną historią łotewską. Ze środków państwa na fundusz ten, który będzie funduszem imienia dr. Augusta Tentela, Gabinet Ministrów przeznaczył kwotę Łs 10.000.—

Na ten sam cel Fundusz Kultury przeznaczył również kwotę Łs 10.000.

— Trzecia wystawa sztuki łotewskiej, organizowana przez Fundusz Kultury, otwarta zostanie 19 b. m.

— Szkoła wojskowa w Łotwie obchodziła w dniu 1 grudnia b. r. 17-lecie swego istnienia.

— Z działalności Daugawpilskiego Oddziału T-wa Zbliżenia Łotewsko-Polskiego. 19 listopada b. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Daugawpilskiego Oddziału T-wa Zbliżenia Łotewsko-Polskiego. Zarząd przedłożył sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, które zostało zatwierdzone przez zebranie wraz z częścią kasową, sprawdzoną uprzednio przez Komisję Rewizyjną. Ze sprawozdania wynika, że Zarząd uczestniczył w uroczystościach państwowych, urządził akademię żałobną ku uczczeniu pamięci Mar-

szalka Józefa Piłsudskiego, wreszcie ostatnio wysłał depezę do Marszałka E. Śmigłego-Rydza, gratulując otrzymania tej wysokiej godności. Odpowiedź Marszałka brzmiała następująco:

„Serdecznie dziękuję za życzenia szczególnie mi mile, ponieważ pochodzą z Dźwińska, gdzie została przelana wspólnie krew polska i łotewska.”

Na zebraniu dokonano wyboru nowej Komisji Rewizyjnej, w której skład weszli pp. G. Kreicberger, M. Szawdyn i H. Tomaszewiczowa. Po zakończeniu części urzędowej zebrania odbyła się ożywiona herbatka. (S. Z.)

— W Daugawpilsie w związku z ogólną akcją rozbudowy miasta 1618 starych budowli ma być niebawem zniesiono. Termin zniesienia 520 budowli już minął i dlatego Zarząd Miejski ogłosił przetarg na ich zniesienie.

Poszukuję pracy

Mógłbym się podjąć obowiązków zakrystiana, dozorca, lokaja itd. Of. kierować na Kungu iela 28, m. 9

Materiał i ogłoszenia do świątecznego numeru „**Naszego Życia**” należy nadesłać do 17 grudnia b. r. włącznie

Umieszczenie w świątecznym numerze materiału czy ogłoszeń nadesłanych po tym terminie — może okazać się niemożliwym o czym uprzedzamy zgóry naszych korespondentów i przedstawicieli.

Zewsząd i o wszystkim

WOJNA „MIĘDZYNARODOWA” NA TERYTORIUM HISZPANII. Sytuacja w Hiszpanii coraz mocniej zaczyna się zaciemniać, grożąc coraz bardziej wybuchem wojny w Europie.

Właściwie już obecnie nie można mówić o wewnętrznych walkach w Hiszpanii, tylko raczej o międzynarodowej wojnie, narazie w małych rozmiarach, odbywanej na terytorium hiszpańskim.

Ostatnie wieści z frontu walki potwierdzają wiadomości o czynnej pomocy, jakiej udziela czerwonej Hiszpanii czerwona Moskwa. Madryt nawet nie kryje się z tym, że jego ulic bronią „bataliony międzynarodówki”, które za pomoc i poparcie czerwony premier hiszpański Largo Kavaliero złożył oficjalne podziękowanie na tylko co otwartym posiedzeniu kortezów (parlamentu hiszpańskiego) w Walencji.

M. in. na posiedzeniu kortezów premier Largo Kavaliero tłumaczył się gęsto ze swego postępowania co do przeniesienia, a właściwie ucieczki rządu czerwonego z Madrytu do Walencji, jak również zapowiadał rewelacje, jakie zostaną przedstawione na zwolwanym w grudniu (na wniosek czerwonego rządu hiszpańskiego) posiedzeniu Rady Ligi Narodów.

A tymczasem sytuacja Madrytu staje się coraz bardziej beznadziejna. Nie dużo pomagają i najemne wojska sowieckie, broniące zjadle każdego domu pięknej stolicy. Gen. Franco posuwa się powoli, ale stale naprzód, zacieśniając coraz bardziej pierścień dokoła Madrytu.

Tymczasem w prasie rozeszła się ostatnio wiadomość, że po stronie gen. Franco walczą ochotnicy niemieccy, których liczba — według wiadomości ze źródeł angielskich — dochodzi do 6000 osób. Należy przytem zaznaczyć, że kilka dni temu sygnalizowano pomoc, jaką — zarówno w ludziach jak i w broni — otrzymał gen. Franco z Wioch.

Gdyby tak było — byłaby to już istotnie wojna międzynarodowa, prowadzona na terytorium Hiszpanii.

I kto wie, czy nie miał racji ten parlamentarzysta angielski, który radził ewakuować jak najprędzej ludność hiszpańską z Madrytu, ażeby w nim pozostały tylko obce wojska najemne, walczące przeciwko sobie.

— Niech by sobie tłukli się...

NADZWYCZAJNE ZEBRANIE Rady Ligi Narodów zwolane zostało na czwartek dnia 10 grudnia do Genewy. Zebranie zwolane zostało na żądanie Hiszpanii.

KOMISARZ LITWINOW ATAKUJE NIEMCY, WŁOCHY I JAPONIĘ. Moskwa. Komisarz spr. zagr. Litwinow wygłosił na kongresie Sowietów przemówienie, w którym ostro zaatakował Niemcy, Włochy i Japonię, w związku z wojną domową w Hiszpanii i zawarciem układu o zwalczaniu międzynarodówki moskiewskiej.

„Faszyzm włoski — zdaniem Litwinowa — do niedawna był ruchem wewnętrznym - włoskim. Obecnie poszedł śladami narodowego socjalizmu, który okazuje wielką ekspansję zagranicą. Agenci faszyzmu niemieckiego zostali ostatnio wykryci w Z. S. R. R. Niebezpieczeństwo faszyzmu w Sowietach — oświadczył Litwinow — zlikwidujemy własnymi siłami bez uciekania się do zawierania układów międzynarodowych”.

Przechodząc do wojny domowej w Hiszpanii, Litwinow pominął milczeniem sprawę wysłania rządowi madryckiemu broni i instruktorów sowieckich, natomiast zaatakował ostro Niemcy i Włochy za dostarczanie pomocy gen. Franco oraz londyński komitet nieinterwencji za brak energii, wobec czego rząd sowiecki zmuszony był oświadczyć, że nie czuje się silniej związany umową o nieinterwencji, niż inni sygnatariusze. W imieniu kongresu Litwinow przesłał obrońcom Madrytu wyrazy uznania, co przyzięto zostało owacyjnymi oklaskami zebranych. Litwinow zaprzeczył, jakoby Z. S. R. R. dały do proklamowania republiki sowieckiej w Hiszpanii.

„Faszyzm dąży do zniszczenia Związku sowieckiego” — mówił dalej Litwinow. W tym celu stworzony został blok dla walki z międzynarodowym niebezpieczeństwem komunizmu. Nie jest to jeszcze jednolity blok trzech państw, lecz oddzielny blok niemiecko - włoski i niemiecko - japoński.

Umowy włosko - niemieckie i niemiecko - japońskie mają charakter napastliwy. Litwinow przypomina, że Japonia nie udzieliła odpowiedzi na sowiecką propozycję paktu nieagresji, a obecnie odpowiedź ta uzależniona jest od Niemiec.

NIEMCY ZAPEWNIĄ W. BRYTANIĘ, IŻ W UKŁADZIE Z JAPONIĄ NIE MA TAJNYCH KLAUZUL. Londyn. — Reuter oficjalnie zaprzecza doniesieniom, jakoby rząd angielski miał zamiar wyłosić nową notę do Niemiec z prośbą o definitywne sformułowanie postulatów Rzeszy.

Jednocześnie Reuter donosi, że Niemcy zapewniły rząd brytyjski, iż układ niemiecko - japoński nie zawiera żadnych tajnych klauzul.

JAK GŁOSOWALI WYBITNI AMERYKANIE. Zbadanie głosowania rozmaitych popularnych osobistości amerykańskich podczas ostatnich wyborów na prezydenta, dało ciekawe wyniki.

Tak np. prezydent Roosevelt głosował oficjalnie sam na siebie, trzymając w lewej ręce, jako fetysz, zegarek, który ongiś należał do Andrew Jacksona.

Syn prezydenta głosował również na ojca, ale narzeczona jego, panna Ethel du Pont de Nemours, oddała głos na Landona, konkurenta swego przyszłego teścia!

Człowi bokserzy Ameryki — Jack Dempsey i Gene Tunney — głosowali na Roosevelta. Zresztą słynny „Tiger Jack” był jednym z jego najgorętszych „propagandzistów”. Wraz z gwiazdami pięściarstwa głosowała też cała kolonia filmowa Hollywoodu.

Na czele zwolenników Landona stał potentat prasowy Hoarst. Również Henry Ford głosował po raz pierwszy od dwudziestu lat, aby głos oddać Landonowi.

Głosowali także na Landona: były prezydent Herbert Hoover, gubernator Hoffmann, słynny z procesu Hauptmana, i wdowa po prezydencie Teodorze Roosevelt, Edith Roosevelt.

ODKRYTO 19 WYSP.

Sowiecki łamacz lodów odkrył w archipelagu Nordenskiöldna na północno-zachodnim brzegu Syberii dziewięćnaście wysp, które, oczywiście, wzięł w rosyjskie posiadanie.

Można się spodziewać, że te wyspy ułatwią przebywanie oceanu Lodowatego.

INSTYTUT DOBREGO TONU

W Sydney otwarto instytut, który ostatecznie reguluje wszelkie sprawy dobrego tonu. Każdy, kto chce się szybko dowiedzieć, czy wolno brać szpagi do ręki i czy w samolocie trzeba przed kobietą zdejmować kapelusz — dzwoni do instytutu i otrzymuje za wynagrodzeniem odpowiedź, popartą twierdzeniem, że król Anglii w podobnym wypadku postępował tak samo.

I RURY ŻELAZNE JUŻ BYŁY

Akademik prof. Orbeli z Leningradu prowadził ub. lata prace wykopaliskowe na ruinach fortecy

Z życia Polaków zagranicą

„ARGENTYNA” — NOWY MIESIĘCZNIK POLSKI NA EMIGRACJI. Wydawnictwo „Codziennego Niezależnego Kurjera Polskiego” w Buenos Aires wznowiło wydawanie miesięcznika pod nazwą „Argentyna”. Wydawnictwo to zapewni dotkliwą lukę. Wszystkie inne grupy narodowościowe w Argentynie posiadają liczne wydawnictwa periodyczne: polska grupa zdobyła się obecnie na pierwsze. Cele nowego wydawnictwa, określone przez wydawców, są liczne: szerzenie oświaty, pielęgnowanie polskiego ducha i mowy polskiej, dawanie godziwej rozrywki i pożytecznych rad. „Argentyna”, stojąca na gruncie państwowości polskiej i biorąca na siebie rzesznictwo idei Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Ligi Obrony Powietrznej Państwa, ma się stać twierdzą polskości na dalekich rubieżach zamorskich, pouczając jednocześnie rodaków o wielkości i wartości Polski.

KS. SĘKIEWICZ, KTÓRY PRZYBYŁ ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH DO POLSKI statkiem „Batory”, przywiózł urnę z ziemią na kopiec Marszałka Piłsudskiego, pobraną w obecności ambasadora Potockiego z grobów żołnierzy amerykańskich i polskich, poległych w czasie wojny światowej. Groby te znajdują się w miejscowości Chicopee.

RUCH EMIGRACYJNY. Według ostatnich obliczeń w ciągu 9 miesięcy b. r. wyjechało z Polski 45.999 emigrantów, t. j. o 2.335 osób więcej, niż w tym samym okresie r. ub. Do krajów europejskich wyjechało 26.338 wychodźców, w

NA SZEROKI

Anberd, położonej na wysokości 2300 m n. p. m. rza na stokach góry Aragac w Armenii. W mury fortecy, pochodzącej z 11—12 wieku, wmurowanych było wiele rur żelaznych, służących zapewne jako wodociągi, co jest bardzo ciekawym odkryciem, gdyż szersze zastosowanie rur żelaznych odnotowano zazwyczaj do początku 19 wieku.

ŻÓŁCI W BRAZYLII. Emigracja Japończyków do Brazylii rośnie z każdym rokiem. Zamknięto przed nimi Stany Zjednoczone, tym gorzej przeto szukają nadających się do kolonizacji terenów w Ameryce Południowej. Ostatnio skierowała uwagę emigracja japońska na Brazylię, gdzie nie brak olbrzymich obszarów zupełnie niezaludnionych. Silniejszy napływ żółtych zaznaczył się zwłaszcza w stanie San Paulo, gdzie istnieją dobre warunki klimatyczne, zwłaszcza w północnej jego części. Tutaj powstało nowe miasto, zamieszkałe wyłącznie prawie przez Japończyków i przez nich założone. Brazylijczycy nazywają je „żółtym miastem”.

Historia miasta Shigamoto sięga zaledwie kilku lat. Na początku istniało tutaj małe osiedle japońskie, gdzie rolę domów pełniły baraki z blachy falistej. Stopniowo przybywało coraz więcej żółtych, dzięki wygodnemu położeniu i żyznej okolicy osada rosła coraz bardziej, miejsce baraków zajmowały murowane domy. Dzisiaj jest to już spore miasto z 25.000 mieszkańców, pobudowane nowoczesnie, gdzie każdy dom ma własny piękny ogród, oświetlenie elektryczne i wszystkie instalacje nowoczesne. Wszystkie sklepy w mieście należą do Japończyków, japońskim jest też teatr. W Shigamoto wychodzi dziennik w języku japońskim. Shigamoto jest pierwszym miastem w Ameryce, zamieszkałym wyłącznie przez żółtych.

NACZELNY SKAUT ŚWIATA PODRÓŻUJE. Twórca Skautingu oraz Naczelny Skaut Świata Gen. Baden - Powell, po szczęśliwie przebytej chorobie, wybiera się w najbliższym czasie wraz z małżonką do Indii, gdzie będzie uczestniczył w 20.000 złotych skautów hinduskich. Zlot ten będzie posiadać wyjątkowe znaczenie. Ze względu na uczestniczących w nim skautów, członków różnych kast religijnych.

W trakcie trwania Jamboree, w dniu 22 lutego 1937 r., Lord Baden - Powell będzie uroczystie obchodzić 80-letnią rocznicę swych urodzin.

tym największa liczba, mianowicie 19.616 emigrantów, do Łotwy, dalej 5.447 osób do Francji, 793 do Niemiec i 482 do innych krajów europejskich. Emigracja pozaeuropejska objęła 19.661 osób, z czego najwięcej osób wyjechało do Palestyny — 9.864, do Argentyny 3.948, do Brazylii 1.564, do Kanady 1.256, do Stanów Zjednoczonych A. P. 603, do Urugwaju 375, do innych krajów pozaeuropejskich 179 osób.

W tym samym okresie powróciło do Polski 23.717 wychodźców, t. j. o 8.212 osób mniej, niż w ciągu 9 miesięcy r. ub. Z krajów europejskich powróciło od stycznia do końca września r. b. 22.005 osób, z krajów pozaeuropejskich — 1.712 wychodźców.

50-LECIE TOWARZYSTWA POLSKIEGO W LONDYNIE. Towarzystwo Polskie w Londynie obchodziło dn. 21 XI r. b. 50-lecie swego istnienia. Na bankiecie sekretarz Kwaśniewski odczytał krótką historię Towarzystwa, które zapisało się chlubnie w dziejach wychodźstwa polskiego w okresie powojennym, zwłaszcza, gdy działalność Towarzystwa znajdowała się pod pieczęcią czołowych postaci polskiego życia politycznego u zehyłku XIX i początku XX stulecia, jak L. Wasilewskiego, T. Filipowicza, St. Wojciechowskiego i in. Obecny Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki należał w swoim czasie również do aktywnych członków Towarzystwa, którego lokal odwiedzał także często w czasie pobytu swego w Londynie Marszałek Piłsudski.

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

POŻYCZKA DLA POLSKI w kwocie 2.600 milionów franków została przyznana przez Francję. Odpowiednie dokumenty podpisane zostały w Paryżu przez francuskiego ministra spraw zagranicznych i ambasadora R. P. we Francji Juliusza Łukasiewicza.

Po wizycie ministra Antonescu

Po kilkudniowym pobycie w Krakowie i w Warszawie, opuścił Polskę minister spraw zagranicznych Rumunii, Antonescu. Wyjechał zadowolony, jak to stwierdził w swym przemówieniu przez radio. Udało mu się bowiem zacieśnić węzły wzajemnej przyjaźni polsko - rumuńskiej, rozluźnione nieco w ostatnich latach. Nie było to, zresztą, zadanie trudne. Polska bowiem nigdy nie przestawała należycie oceniać przymierza polsko-rumuńskiego.

Zawarty w swej pierwotnej formie w r. 1921 sojusz polsko - rumuński musiał się utrwać w ciągu lat, nie bowiem obu państw nie dzieli, zaś wszystko skłania do ścisłego współżycia. Jeśli podstawą pierwotną sojuszu polsko - rumuńskiego była polityka zagraniczna, to z biegiem lat ramy te musiały ulec rozszerzeniu na dziedzinę życia gospodarczego i kulturalnego. Było to bowiem naturalnym następstwem bezpośredniego sąsiedztwa i wzajemnego przenikania dwóch kultur.

Dążenia polityczne obu państw stykają się w wielu punktach, co dało się już niejednokrotnie stwierdzić w ubiegłym okresie trwania sojuszu. Polska dała w tym czasie liczne dowody zainteresowania polityką zagraniczną Rumunii i jej aspiracjami. Sojusz Polski z Rumunią, zawarty przez Wielkiego Marszałka, stanowił dla Rumunii bardzo cenną podstawę egzystencji w obliczu sąsiada wschodniego, który, nie uznając suwerenności Rumunii nad Bessarabią, nie utrzymywał nawet z Rumunią stosunków dyplomatycznych. Stosunki te nawiązane zostały dopiero w r. 1934, więc w kilkanaście lat po zawarciu sojuszu polsko-rumuńskiego, który nie tylko nie rozluźniał się, ale przeciwnie, utrwał z każdym rokiem i wzrastał w psychice narodu rumuńskiego, jako nieodzowny warunek pokoju na wschodniej granicy.

Pierwszy układ sojuszniczy polsko - rumuński z r. 1921 odnowiony został w r. 1926, a w r. 1931 przedłużony na lat 5 pod nową nazwą traktatu gwarancyjnego z klauzulą stałego odnawiania, o ile nie zostanie wypowiedziany z terminem rocznym. Oba państwa nie tylko jednak nie korzystają z tej klauzuli, ale przeciwnie, dążą do zacieśnienia istniejących stosunków i do stworzenia wokół traktatu atmosfery przyjaźni. Traktat, obowiązujący do r. 1941, jest traktatem wybitnie obronnym, nie skierowanym przeciw żadnemu z sąsiadów Polski, czy Rumunii.

W r. 1934 nastąpiło pewne rozluźnienie wzajemnych stosunków polsko - rumuńskich, aczkol-

wiek u podstaw polityki zagranicznej Rumunii sojusz z Polską nie przestawał obowiązywać. Rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu, wprowadził do polityki rumuńskiej nową koncepcję, dążąc, za przykładem Francji, do ściślejszego związania Rumunii z Sowietami. Był to okres, w którym Francja za wszelką cenę dążyła do zmontowania paktu wschodniego z udziałem Niemiec i Polski, względnie samej Polski. Polska, wierna swej polityce paktów dwustronnych, odrzuciła tę koncepcję. W następstwie Francja zawarła pakt z Sowietami, do którego przystąpiła wkrótce Czechosłowacja. Do tej kombinacji francusko - czechosłowacko - sowieckiej usiłował wciągnąć Rumunię minister Titulescu. Tymczasem naród rumuński, stojąc na platformie dwustronnego sojuszu z Polską, odrzucił niebezpieczne koncepcje pana Titulescu, który zmuszony został do opuszczenia gabinetu.

Odtąd wzajemne stosunki polsko - rumuńskie zaczęły się znów poprawiać, czego ostatecznym efektem była wizyta w Polsce obecnego ministra spraw zagranicznych Rumunii, Antonescu. Wyjechał, przekonawszy się w przyjaźielskich rozmowach z kierownikami polityki polskiej, że ścisłe porozumienie z zaprzyjaźnionym państwem polskim jest najlepszą gwarancją nie tylko pokoju na wschodzie Europy, ale i bezpieczeństwa samej Rumunii.

Al. Then

W NOWOGRÓDKU ODSŁONIĘTO w gmachu starostwa, gdzie Wielki Marszałek, jako Naczelnik Państwa mieszkał przez kilka dni w 1922 r., tablicę pamiątkową, ufundowaną staraniem Związku Strzeleckiego.

Pięćdziesiąta rocznica „Zetu”

PIĘCZDZIESIĘCIOLECIE ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ. W związku z obchodzoną 20 ub. m. 50 rocznicą założenia „Związku Młodzieży Polskiej” warszawski „Kurier Poranny” pisze:

Obchód pięćdziesięcioletniej rocznicy założenia „Związku Młodzieży Polskiej” (w skróceniu „Zetu”) odsłania nieznaną szerszemu ogółowi kartę naszych dziejów porzoborowych. Nic bardziej naturalnego, iż Zet był organizacją konspiracyjną do najwyższego stopnia; sam fakt istnienia Zetu zasadniczo mógł być znany tylko jego członkom. Obowiązek przestrzegania tej tajemnicy „zetowicz” miał niejako we krwi, stał się on dla niego czymś instynktownym, nie przestając być nakazem sumienia i honoru. Było rzeczą bardzo częstą, iż byli „zetowcy” wchodzili w ostro konflikty polityczne z organizacją Zetu, której szeregi wypełniły nowe pokolenia młodzieży, ale i wtedy naruszenie tajemnicy nawet im na myśl nie przychodziło. Na zewnątrz Zet mógł występować... oczywiście, tylko za pośrednictwem organizacji ruchu narodowego młodzieży, którymi kierował.

PRACE OKOŁO BUDOWY KOPCA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NA SOWINCIE z powodu zbliżającego się okresu zimowego zostały ograniczone obecnie tylko do prac konserwacyjnych i zabezpieczających przed deszczami. Praca sypania kopca została przerwana na wysokości 27 metrów.

ODBYŁY SIĘ W CAŁYM KRAJU — POD EGIDĄ LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ — „DNI KOLONIALNE”. Kulminacyjnym punktem „Dni” była manifestacja publiczna w Warszawie pod sztandarami Ligi. W imprezach propagandowych wzięło udział 500.000 członków Ligi oraz szerokie sfery społeczeństwa.

NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM ODBYŁA SIĘ PODNIOSŁA UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA UNIWERSYTETOWI INSYGNIÓW ORDERU „POLONIA RESTITUTA”. Uroczysty, akt dekoracji Uniwersytetu odbył się w auli Kopernika, gdzie minister Świętosławski wygłosił przemówienie, poczem w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej wręczył insygnia orderu rektorowi. Następnie minister dokonał w imieniu Prezydenta i premiera dekoracji profesorów, urzędników i niższych funkcjonariuszów uczelni. Następnego dnia po nabożeństwie żałobnym odbyło się wręczenie odznak „Polonia Restituta” i „Krzyża Zasługi” rodzinom zmarłych profesorów oraz apel poległych studentów.

ODBYŁO SIĘ W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM, UCHWALONE PRZEZ KONFERENCJĘ CENTRALNEGO ZWIĄZKU GÓRNIKÓW, „GÓRNICZE ŚWIĘTO OFIARNOŚCI”. Wszyscy górnicy przepracowali darmo dniówkę, której zarobek przemysł przeznaczyl na pomoc zimową dla bezrobotnych. Efekt wspólnej ofiary przemysłu węglowego i górników wyraził się w oddaniu na rzecz bezrobotnych około 100.000 ton węgla, wartości blisko 1.500.000 złotych. Z tego, po potrąceniu robocizny, przypada na dar górników i przemysłu węglowego ponad 1.000.000 złotych.

ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO postanowił przyznać nagrodę za najlepszy tegoroczny wyczyn zawodnikowi Noji w uznaniu zwycięstwa nad mistrzem olimpijskim Iso-Hollo oraz za poprawę rekordu Polski na 5 km. Zarząd P. Z. L. A. podkreśla jednocześnie wielką pracowitość zawodnika Noji.



Minister Antonescu na audiencji u Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku

Rzeczywisty charakter i rola Zetu może być źródłem wielu nieporozumień dla historyków przyszłości, tak samo zresztą jest i dla wielu współczesnych i nawet członków Zetu. Będąc organizacją w najwyższym stopniu polityczną, nie był Zet stroniactwem politycznym. Był instytucją, wychowującą działaczy politycznych narodu ujarzmionego i zagrożonego w podstawach swego bytu. Najbardziej uderzającym jest, iż Zet umiał połączyć bardzo surową dyscyplinę organizacyjną ze swobodą myśli i wypowiedzania myśli. Zet gromadził w sobie elementy różnorodnie pod względem tendencji politycznych i społecznych, ale w ramach mocno zakreślonych. Te ramy tworzyła idea narodowa wraz ze swymi bezpośrednimi konsekwencjami: czynnym stosunkiem do problemu odzyskania niepodległości i demokratyzmem społecznym odczuwanym, jako żywa solidarność z całą masą narodu polskiego. Byli tacy wśród członków Zetu, których gniewała ta „ogólnikowość”; pragnęli oni ramy przerobić na ściśle określone i wyraźne zasady. Jakkolwiek naturalną mogła być taka dążność, wynikała ona bądź co bądź z nieporozumienia co do istotnych zadań Zetu.

Połączenie karność w działaniu i swobody w myśleniu jest tym bardziej uderzające, że dokonano go w środowisku dość niejednorodnym. Jak zaś trudnym i cennym jest takie połączenie, to właśnie w obecnym okresie poważeczno - dziejowym najlepiej możemy sobie uprzytomnić.

Właściwym protoplastą duchowym Zetu był stary, zacięty konspirator Jeż - Milkowski. Coś z ducha tego człowieka było w Zecie zawsze. Była też rzeczą naturalną, iż Zet pozostawał w łączności z ruchem narodowo - demokratycznym w jego pierwszym niepodległościowym okresie. Tak samo z istoty Zetu wynikało zerwanie z narodową demokracją w jej następnym okresie. I tak samo postąpił Zet zgodnie ze swym duchem, tradycją i zasadami, gdy poszedł za Wodzem Narodu, Józefem Piłsudskim.

Dział religijny

Ewangelia na pierwszą i drugą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 21, wiersz 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim:

Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas ujrzą Syna człowieka, przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to dzieć się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie.—Opowiedział im też przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i wszelkie drzewa! Gdy już wydają z siebie owoc, — poznajcie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzyte, że to się dzieje, wiedzieć, że królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę, powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają.

* * *

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 11, wiersz 2—10

W on czas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów i zapytał Go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają ubogim opowiada się Ewangelię“, a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi. A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę, wiatrem kołysaną? Ale coście poszli oglądać? — czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Pocóżście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka.

O nim to bowiem napisano:

„Oto Ja posyłam wysłańca mego, przed obliczem twym, który przygotowuje drogę twą przed Tobą“.

NAUKA

Jan św. wiedział, że dni jego są policzone. Spełnił swe zadanie życiowe. Przygotował drogę Mesjaszowi, ohrzeił go, wprowadził niejako w świat, — teraz może umrzeć. Pragnie jednak, by uczniowie na własne oczy przekonali się o Boskiem posłannictwie Jezusa. Dlatego wysłał ich do Jezusa. Tak i my dbajmy nie tylko o własne zbawienie, ale także o

zbawienie naszych bliźnich, przedewszystkiem zaś domowników!

„Tyś jest, który ma przyjść?“ Pan Jezus nie odpowiada: tak lub nie. Wskazuje raczej na czyny swoje, na liczne cuda. Najlepsza to i jedynie przekonująca odpowiedź. Gdybyś i Ty mógł wskazać na czyny! Czyn Twój najlepszym dowodem, czy prawdziwym jesteś katolikiem. Słowa bowiem nie wiele znaczą.

Każdy z nas gotów powiedzieć, że jest katolikiem. Czy jednak uczynki nasze to także stwierdzają? Czy raczej, sądząc z postępów niejednego z nas, nie musi się przyjść do przekonania, że katolizmem jego to tylko zewnętrzny polor, że zaś wnętrze duszy wciąż jeszcze pogańskie? Wiele się u nas mówi, wiele deklamuje, uchwała się rozmaite rezolucje — cóż z tego, kiedy czynów brak!

Jan św. inaczej postępował. Nawoływał innych do pokuty, ale pierwaj sam surowo pokutował, zwalczał u innych zniewiercność, ale sam kontentował się twardą skórą i najskromniejszym pożywieniem. Występował energicznie przeciwko rozpuście, ale równocześnie sam wiódł życie, jak Iza, czyste. Przykładem działał, a nie słowem. Rodzice, przełożeni, czy i Wy działacie przykładem, czynem, względem dzieci i osób pieczy waszej powierzonych?

Sam Zbawiciel zaświadcza o Janie św., że nie był trzcina chwiejącą się za lada podmuchem wiatru. Był raczej człowiekiem charakteru, mężem zasad, gotowym w obronie tych zasad na więzienie, a nawet na śmierć; nie wchodził w zgnile kompromisy. Dlatego stawia go Zbawiciel nie tylko wyżej od proroków, ale zaznacza, że on jest owym poprzednikiem, owym aniołem, o którym mówi prorocstwo Malachiasza: „Oto Ja posyłam anioła mego“.

Takiego to męża stawia nam Kościół św. teraz w czasie adwentowym za wzór godny naśladowania, byśmy zagrzani jego przykładem przygotowali się odpowiednio na zbliżające się przyjście Boskiego Dzieciątka.

Tegoroczny Adwent

Adwent.

Przyjście. Czyje? Czyjego przyjścia świat dziś oczekuje? Czy Tego, o którego zejście na ziemię prosi słowami starej adwentowej pieśni:

Spuście nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios, obłoki!

— czy tego, którego przyjście głoszą prorocy nowego zbawienia ludzkości?

W czyje imię ma przyjść to zbawienie? Czy w imię miłości, czy w imię nienawiści i zemsty?

Skąd ma przyjść ów zbawca ludzkości? Z niebios, czy z podziemnych czeluści?

Wiemy, w czyje imię i skąd przyszedł TEN, którego przyjście już 1936 lat obchodzimy adwentową pamiątką. Wiemy, jak przyszedł przez świat i jaką ofiarą zbawił swój lud.

Nie plonęły miasta i wsi, nie rozlegały się dzikie okrzyki zemsty jego zwolenników, nie zalegały ulice i placów trupy po-

mordowanych przeciwników, nie na ich stosach, nie na gruzach zburzonych miast i świątyń zatknął Swoją zwycięski sztandar.

Samotnie na krzyżu złożył z Siebie ofiarę za wszystkich, aby wszystkich do krzyża pociągnąć, aby w Nim była droga, prawda i żywot, aby ludzie miłowali Boga i bliźniego.

A nowi prorocy jakże „prostują drogi“ nowego zbawcy ludzkości?

Nie miłość bliźniego ale nienawiść jest ich hasłem. Czyż więc nienawiść ma już pozostać, czy ona ma być miarą stosunku człowieka do człowieka? Jeżeli nie, to w jaki sposób da się z serc ludzkich wypłenić ten siew nienawiści?

Nowi prorocy ubogich chcą nasycić dobrami a bogaczy puścić z torbami, ale nie tak, jak myślała Rodzicielka Boga, kiedy radosne śpiewała Magnificat. Ubo-

gim każą brać, wydzierać, rabować, bo to wszystko, co mają posiadający, należy się — wedle ich sposobu zbawienia ludzkości — ubogim. A gdy powstaną nowi ubodzy, co każą im robić? Czy znowu wydzierać? Czy wydzieranie własności ma się odąd stać prawem dla ludzi?

Zabiegliwością i pracą ludzką, twórczymi siłami ducha ludzkiego powstały wspaniałe miasta i dzieła sztuki, a nowi prorocy obracają to w ruiny, palą, niszczą, wywracają. Czyż odąd droga ludzkości ma być uścielona ruinami? Czy odąd prawem nowej kultury ma zostać zniszczenie? Kto ten rozpetany w ludzkich duszach pęd do niszczenia zatrzyma?

Nie zabijaj! — mówi stare prawo Boże. Nikogo nie zabił, ani nie kazał zabić Ten, który w betlejemską noc przyniósł pokój ludziom dobrej woli. A ci nowi prorocy? Spójrzcie na Rosję, na Meksyk, na Hiszpanię. Tam „ślisko od krwi ludzkiej“. Krew pomordowanych

„Modlitwa bez miłosierdzia jest jako ptak z obciętymi skrzydłami: lecieć w niebo nie może...“

Piotr Skarga

Z historii walk o wolność

Znaczenie powstania listopadowego

Aby ocenić należycie znaczenie powstania listopadowego w dziejach Polski porobiorowej, należy zapoznać się chociażby tylko najogólniej z tłem historycznym, na którym rozgrywały się pamiętne wypadki 1830—31 roku.

Żyli jeszcze wówczas w pamięci wspomnienia świętości wolnej Rzeczypospolitej, żywi byli świadkowie wydarzeń ostatniego półwiecza. Rany, zadane Ojczyźnie, krwawiły nieprzerwanie. A były to wydarzenia wielkiej miary, wydarzenia, które głośnym echem odbiły się w całej Europie, w świecie całym. Z jednej strony Konfederacja Barska, wiekopomne dzieło Konstytucji Majowej, Insurrekcja Kościuszkowska, Legiony Dąbrowskiego i kampania napoleońska, — z drugiej — Targowica i rozbiory Rzeczypospolitej.

Utworzone przez Napoleona w r. 1807 t. zw. Księstwo Warszawskie, już w osiem lat później, bo w roku 1815, rozdzielone zostało między Prusy, Austrię i Rosję. Największą część rozdartej Rzeczypospolitej pod nazwą „Królestwa Polskiego” znalazła się pod berłem cara Rosji, Aleksandra I, który — jak głosiła Konstytucja — był dziedzicznym królem Polski. Pełnomocnikiem cesarskim w Warszawie został senator rosyjski — Nowosilcow, człowiek przekupny, nienawidzący Polski i Polaków.

Względnie liberalna Konstytucja Księstwa Warszawskiego wzmocniła rozbudzone nadzieje na lepszą przyszłość. Już wkrótce jednak dała się zauważyć rozbieżność pomiędzy słowem a czynem: w nieszczerym Królestwie Polskim zaczęły się rządy samowoli i bezprawia.

Gdy po śmierci Aleksandra I wstąpił na tron Mikołaj I, — prześladowania i re-

presje wzrastały niemalże z dnia na dzień.

Ożywioną walkę z zaborcami prowadziły liczne stowarzyszenia i związki patriotyczne, jak Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patriotyczne z Walerianem Łukasińskim na czele, Związek Wolnych Braci Polaków, Towarzystwo Filomatyczne z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem na czele (przekształcone później na Towarzystwo Promienistych, a wreszcie w tajne Towarzystwo Filareatów).

W tych warunkach począł się spisek powstańczy w grudniu 1830 roku w szkopodchorążych, tuż pod bokiem wielkiego księcia Konstantego, brata cesarskiego, a zarazem naczelnego dowódcy wojsk polskich. Na czele spisku stał Piotr Wysocki, oficer i poeta, autor wiekopomnej pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Gdy spisek wzrósł w siłę i znaczenie, obejmując coraz szersze grono osób cywilnych i wojskowych zarówno w stolicy, jak i na prowincji, — spiskowcy postanowili przystąpić do dzieła. Ostatecznym ich celem było wyzwolenie narodu, w pierwszym jednak rzędzie pragnęli rozbroić wojska rosyjskie i skoncentrować wojska polskie.

Powstanie rozpoczęło się w dniu 29 listopada 1830 roku. Aczkolwiek sam jego początek nie był zbyt udany, pożoga walki zbrojnej o Polskę ogarnęła w szybkim tempie coraz większe masy i coraz szersze tereny.

Wkrótce powstanie przekształciło się w prawdziwą wojnę polsko - rosyjską, po obu bowiem stronach walczyły wojska regularne. Pierwszym wodzem wojsk powstańczych był generał Chłopicki, po nim

ks. Michał Radziwiłł, a następnie Skrzynecki, wreszcie Henryk Dembiński.

Powstanie objęło — poza Królestwem Polskim — całą wschodnią część Rzeczypospolitej: Litwę, Podole, Wołyń i Żmudź. Jednak bohaterskie pułki polskie, pomimo nieludzkich wysiłków, nie mogły przeciwstawić się zwycięsko wielokrotnie liczniejszym i wspaniale uzbrojonym oddziałom rosyjskim.

Po bitwie pod Stoczkiem, w której gen. Dwernicki odniósł świetnie zwycięstwo, kolejno następowały zwycięstwa i klęski. A więc: zakończona klęską walka o słynną „Olszynkę Grochowską”, gdzie ciężko ranny został gen. Chłopicki, zwycięstwo pod Wawrem (gdzie Skrzynecki rozgromił

(Dokończenie na str. 8)



Podchorążowie współczesnej armii polskiej na defiladzie

do Boga woła o sprawiedliwość. Któż zdoła powstrzymać tę krwawą żądzę mordu, rozszalałą w ludzkich sercach?

„Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz”, rzekł do szatana Zbawca, w którego wierzymy. A nowi prorocy? Bóg im zawadza. W imię Boże nie mogliby nienawidzić, wydzierać, niszczyć, mordować.

Ich nowy zbawca musiałby Boga spotkać na swojej drodze. A więc: Precz z Bogiem! Rozległo się już dziś na cały świat to najstraszniejsze z hasel w dziejach ludzkości. Czyż ono ma się odtąd stać hasłem całego świata? Skazać go na drogę w pustkę, w ciemność, na błądzenie i stratę?

Przerażające hasła, przerażające środki, przerażający wykonawcy, przerażający koniec!

Lecz właśnie z tego przerażenia obrzydliwością spustoszenia rodzi się opamiętanie i odpór.

Nie takiego bowiem Adwentu czeka ludzkość. Nie szatana z piekielnych czeluści chce oczekiwać, ale Boga z niebios. Z nieba płynie światło, nie z ziemi.

BÓG jeden może być i będzie światłością świata.

Ku Niemu coraz tęskniej zwracają się przerażonego świata oczy. Od Niego oczekują jedynie drogi i prawdy, wiodącej do życia.

— Coraz bardziej — mówi jeden z prawników — uwydatnia się w dzisiejszych cza-

sach tęsknota za jakimś prawem wyższym, nadziemskim, nie waham się powiedzieć — prawem Boskim. — Tak, bo tylko prawo Boskie może być miarą świata...

Apostolstwo na dziedzińcu szkolnym

Pokój wam!

W klasie IV gwar, krzyki...

Stefan uderzył pięścią Władka, a ten ze złości pchnął go na ławkę. Doszło by do zaciętej bójki, gdyż przeciwnicy mieli zacięte i złośliwe miny, lecz Henio skoczył do nich z uśmiechem mówiąc: Nie bijcie się, bo nie ma o co. — Pomyślał: pax Domini sit semper vobiscum.

— Był to znów czyn apostołski. —

Wybieramy temat

W klasie jest pogadanka. Uczniowie silą się nad tym, jakiby temat obrać na pogadanki w całym roku.

Jedni mówią, że pracę społeczną, drudzy że sprawy morskie.

Henio wstaje uśmiechnięty i mówi:

— „Sądze, że propozycję kolegów są słuszne, ale żeby nie było wciąż tego samego, więc mówmy n. p. raz na miesiąc o misjach katolickich, które dostarczają nam tyle ciekawych tematów i opowiadają!”

Jakby to było ładnie!

Po nauce wychodzi z dwoma kolegami z kościoła. Jeden z nich mówi: „Ach, jakby to było ładnie, gdyby tak wszyscy nasi koledzy z całego gimnazjum po nauce chodzili co dzień do kościoła podziękować P. Bogu za pomoc.”

Henio mówi: Po co mówić, obróćmy to w czyn; zaczniemy od jutra chodzić nie razem, ale każdy z osobna, by zabrać z sobą jedeaego kolege; tak nas będzie 6, potem 12 i t. d.

Dzięki Ci, przebacze...

Ukląkł nad łóżkiem, zaczął rachunek sumienia: Otrzymałem dziś od Ciebie, Panie, dużo łask, by móc szerzyć Królestwo Twoje, — dzięki Ci za to serdeczne, dzięki Ci za to, że mogłem być na Mszy św., która mnie tym właśnie żarem apostołskim zapaliła. — Przebacz Jezu, com uczynił źle, bom słaby, grzeszny, ale ufam, że za Twoją pomocą stanę się lepszy. Zasnął spokojnie...

Spróbujmy sami!

Taki był jego apostołski dzień, w którym dużo dokonał, bo był na Mszy św. Ta mu szczególnych udzieliła łask.

Chodźmy jak najczęściej na Mszę św., ona uczyni z nas apostołów! Zimnych ogrzeje, ciemnych oświeci, błądzących nawróci.

Nic nie zdziała barbarzyński komunizm, jeśli moc czerpać będziemy ze Mszy św.

Wanda Ichnatowiczówna

Szkoła w wiosce

Wśród małych, gęsto rozsadzonych domków stoi jeden, taki jak inne, a przecież nie taki. Pomijając nawet okoliczność, że jest ozdobiony spłwiałym szyldem, który głosi: „Szkoła podstawowa”, każde dziecko we wsi wie, że ten domek, chociaż niby tak podobny do innych, jest przecież przybytkiem, który należy z szacunkiem omijać w godzinach pozaszkolnych.

A z tą szkołą jest tak, że gospodarz ustąpił swojej największej izby, postawiono w niej ławki, wywieszono tablicę i obrazki, a nazewnątrż izby powieszono szyld. I jest szkoła. W jednej tej izbie można ukończyć cztery najprawdziwsze klasy! Nie wiem, czy kto we wsi układa proporcję między tymi czterema klasami i tą jedną izbą, w każdym razie dzieci nie nazywają izby inaczej jak szkołą. Pewnie też brak korytarza i szatni nie zastanawia je zbytnio...

Szkoła jako taka właściwie mało ma znaczenia w życiu wsi. Rodzice traktują ją jako przykrą konieczność, związaną z ubytkiem na kilka godzin siły roboczej, a dzieci przeważnie jako miłą rozrywkę po ciągłych szturchańcach i po zaduchu swojej chaty. O tym, czy dziecko lubi chodzić do szkoły, czy nie — decyduje osoba nauczycielki — wyłącznie niemal, bo wśród dzieci wiejskich rzadko budzi się zamiłowanie do samej wiedzy. Nawet surowość nauczycielki ma dla dzieci swój urok. Np. jeden chłopak z 5-iej oznałmił raz: „a ja lubię, jak mnie Pani za uszy ciągnie”...

Nauczycielka, to dla mieszkańców wsi coś ważniejszego, niż sam wójt, to najdosłowniejsza osoba. Jej zalety tworzy wieś przez porównanie z wrazeniem, jakie zestawiała nauczycielka poprzednia. I podkreśla się inność. „Nigdy nie mieliśmy takiej Pani. Ot, nasza Pani to i dobra i uśmiechnie się do człowieka i przemówi. A taka wesola”. Ale to jest co innego, a autorytet co innego. Zalety usuwają dy-

stansie między wsią a „Panią”, a autorytet wciąż na nowo je stwarza. Pani na świetlicy młodzieżowej potańczy z nimi, pobałwi się — w oczach patrzących jest tylko zachwył. — A gdy Pani kroczy przez wieś nachmurzona i pełna powagi — w spojrzaniach maluje się szacunek i jakby strach.—

Wszelkie wątpliwości i zagadnienia rozstrzygnąć może i powinna „Pani”. Nie ma rzeczy, którejby nie znała, ani zjawiska, którego by nie mogła wytłumaczyć. Jakaś sprawa sądowa, czy sprawa kupna ziemi — do „Pani”. Komuś wywiązał się z rany stan ropny — też do Pani. I każdemu zwróceniu się towarzyszy uf-



... stoi jeden, taki jak inne, a przecież nie taki...

ność, wiara, że wszystko się od razu odmie- ni od słów „czy wskazań Pani Nauczycielki. — Te prośby są wygłaszane nieśmiało, od progę, łamanym językiem polskim, upstrzonym gęsto białoruszczyzną. A wezwany ojciec jakiegoś opornego ucznia gniecie w rękę czapkę i stoi jak winowajca, a przytem w jego twarzy jest tyle wiary we wszechmoc „Pani”!..

W domku, gdzie mieści się izba szkolna, jest przez sień mieszkanie „Pani”. Zwyczajna izdebka, różniąca się od innych tynkowanymi ścianami i pastowaną podłogą. Jest też w niej, oczywiście, więcej powietrza i światła, niż w innych izbach wsi.

O tej rezydencji „Pani” krążą legendy. Gdy jeszcze cała wieś tonie w mroku wieczornym, w oknach tego pokoju już błyszczy wesołe światło, jakieś jaśniejsze i większe, niż z poza ich małych zakopconych szybek. I chociaż zaraz potem to światło schowają zazdrośnie jakieś zasłony — widać je przez szczeliny.

Za tymi zasłonami jest Pani Nauczycielka. Szczęśliwa, bogata. Przez ściany jej pokoju sączą się jakieś przyjemne dźwięki. To odbiornik radiowy, który „Pani” także przynosi czasem do klasy i rozdziela szczerze na wieś niesłyszane tu dotąd szumy i hałasy. I spać się nie chce. Trzeba podejść bliżej, posłuchać. Pełzną więc czarne postacie i wkrótce okna są obłożone. Stoją. Co śmielsi wyciągają szyje i przez szpary starają się ulowić w soczewki trochę tego dobrobytu i tych rajszych przyjemności, jakie są według ich zdania, udziałem nauczycielki. Mówią o tym głośno.

I to wszystko jest jakieś znane i jakby potrzebne do uwypuklenia na tym tle życia i dnia „Pani”. Przecież to taki szary, najszarszy dzień! Od 8-iej lekcje i dzieci. Tepe, często złe, zdradzające zbrodnicze instynkty. Jest ich kilkadziesiąt, a ona jedna. Ileż energii życiowej zużywa się codziennie w ciągu tych 6 godzin w klasie. Nerwy nie raz i nie dwa odmawiają posłuszeństwa, a gdy się wróci do tynkowanych swoich ścian — niczego się nie chce. Tym się rozpoczyna dzień dla siebie. I jeszcze — zmrokiem. Jesień. Ponuro za oknem. I taka zupełna pustka. Wokół obcy, zupełnie obcy ludzie, źle nawet rozumiejący języka, w jakim się do nich przemawia. A zupełnie nierozumiejący jej życia, pozbawionego niemal wszystkiego, czego potrzebuje człowiek kulturalny. Gdy akumulator się wyczerpie, co zdarza się (wskutek wadliwego ładowania) bardzo często — cicho i prawie straszno jest w starowszczyźnie. Sama w pokoju. Ale i za tymi drzwiami też nic. Przerzucana co roku gdzieindziej — nie ma znajomości w okolicy, a już jak się znajdzie w takiej omijanej przez ludzi wiosce — życie traci cały swój sens. Niedziela. Jesień. Deszcz mży. Nie ma nawet tych bosych, brudnych dzieciaków. Jest za to więcej ciszy, więcej przytłaczającej, dzikiej samotności. Wioszcza żyje wolnym tempem, choroby i sprawy sądowe nie zdarzają się często i przez długie tygodnie nic nie wyczaruje ludzkich postaci w pokoju o tynkowanych ścianach.

I zda się — niech by przyszedł ktoś —
(Dokończenie — na stronie obok)

Z historii walk o wolność

Znaczenie powstania listopadowego

(Dokończenie ze str. 7)

wojsko gen. Dybicza), zwycięstwo pod Iganiami (Prądyński), klęska pod Ostrołką, gdzie w krwawych potyczkach zdziesiątkowany został sławny pułk czwarty z Bogusławskim na czele.

Podobnie przedstawiały się dzieje walk powstańczych na wschodzie Rzeczypospolitej, gdzie zwycięstwa i klęski były naprzemiennie udziałem powstańców.

Nastąpił wreszcie kulminacyjny moment powstania — atak Moskali na Warszawę. Stolica broniła się bohatersko przeciwko przeważającym dwukrotnie prawie siłom wroga. Na Woli, przedmieściu Warszawy, waleczył rozpaczliwie stary generał Sowiński, bohaterski uczestnik kampanii napoleońskiej, inwalida bez nogi; potrafiwszy wszystkich żołnierzy, sam tylko bronił powierzonej sobie placówki; wreszcie zginął, zakłuty bagnietami.

Utrata Woli pociągnęła za sobą kapitulację Warszawy.

Znaczenie Powstania Listopadowego w dziejach Polski porozbiorowej było ogromne. Jeżeli zważywszy, że powstanie Kościuszkowskie miało miejsce jeszcze przed ostatnim rozbiorem Rzeczypospolitej, a Legiony Dąbrowskiego nie ogarnęły swym ruchem narodu, — to powstanie 1850/51 roku było faktycznie pierwszą zbrojną walką narodu o niepodległość w czasach porozbiorowych.

Trzydzieści lat po tym, gdy nowe powstanie, t. zw. Styczniowe (22 stycznia 1865 roku) ogarnęło ziemie zaboru rosyjskiego — wzorowano się na tradycjach powstania listopadowego.

Pomimo bowiem nieudolności wodzów powstania, którzy naogół nie posiadali wiary w zwycięstwo, Powstanie Listopadowe przekazało następnym pokoleniom zastępy bohaterów, których świetlane postacie pozostały symbolem miłości Ojczyzny w najgłębszym tego słowu znaczeniu.

Alicja Belcikowska

Strzępy wrażeń z nad polskiego morza

Tam, gdzie przed kilkuset laty palono stopy drzewa dla orientacji żeglarzy, dziś stoi latarnia morska. Siła jej światła (6000 świec) i urządzenie wysuwają ją na pierwsze miejsce wśród latarni na Bałtyku. To — Rozewie, latarnia im. St. Zeromskiego za półwyspem Helem, na przyładku tejże nazwy. Wśród wysokich drzew na wzgórzu czuwa wysmukły stróż morza.

Mieszkał tu piewca Bałtyku-Zeromski, co „w mrokach narodowej nocy wskazywał drogi do niepodległości, a w wolnej Polsce miłość do morza budził”. Tak opiewa tablica. I on swe przewodnie światło rzucił w naród, jak latarnia w morze. Na horyzoncie widać tyle okrętów! To flota całego świata przemierza przestrzeń Bałtyku. Dalej, ku granicy niemieckiej, pagórkowate, piaszczyste wybrzeże. Brzegi wysokie, prawie strome, porośnięte suchą ostrą trawą, poprzerzynane jarami, gdzieś pokryte lasem sosnowym.

To — Lisi Jar, ciągnący się od morza na 500 mtr. w głąb lądu. Obok, na wysmukłej kolumnie marmurowej, orzeł z rozpiętymi skrzydłami. Pamiątka historyczna. Tu w swoim czasie wylądował król Zygmunt Waza w przejeździe ze Szwecji do Polski. Ten jar powitał pierwszy nowego przybysza — władcę.

Zejdźmy teraz nadół, nad morze. Łodzie ogromne na piasku, porozwieszane sieci. Stary Kaszub je naprawia. Stare to plemię, a choć tak dziwną, zamierzchłą mówiącą polszczyzną, jednak bardzo polskie. Zapytany, opowiada o połowie flą-

der, o tajemnicach morza.

W odległości 500 m. od morza — pola kolorowe, że aż w oczach się mieni! Żółty i niebieski lubin, złote żyto i różnobarwna zielen.

Asfaltowa szosa, białe wille i kulturalne wsie kaszubskie spotykamy na wybrzeżu, gdzie kiedyś, jak odtwarza wizja pisarza, włochaty faun nadmorski i duchy plały w takt szumu fal.

W pobliżu Rozewia, na wysokim brzegu, śliczna i bogata miejscowość letniskowa, zwana Jastrzębią Górą. Dziko zarosnięty park, oryginalne wille i wspaniały hotel-dancing — „Bałtyk”. Wygoda. Stacja kolejowa Wielka Wieś (Hallerowo) odległa o 9 km.

Autobusy mkną co chwila.

W piękny poranek lipcowy, wozami dwukonnymi wyruszamy do Żarnowca. Żarnowiec położony jest w pobliżu jeziora tejże nazwy na granicy Niemiec. Stara, historyczna pamiątka w Żarnowcu — to klasztor Cystersów. Założony w 16 czy 15 wieku przez jakiegoś zbląkanego rycerza, posiada budowę, ołtarze, malowidła i wszelkie urządzenia bardzo stare, więc okaz swego rodzaju rzadki. Historia jego podobno bardzo bogata, jako też skarbiec, którego jednak nie oglądaliśmy.

Za Żarnowcem ogromne jezioro Żarnowieckie. Za nim — parę wsi polskich, co to są formalnie odejęte od Macierzy, a zamknięte jakby w worku z jednej strony jeziorem, z drugiej słupami granicznymi. Mijamy ładne, choć stare barwizy, pała-

czu. Śliczna Kamienna Góra robi wrażenie uroczego letniska. Dworzec kolejowy staje się niewystarczający, ruch tu pasażerski — w lecie — i towarowy — ogromny.

Gdyni szczegółowo nie opisuję, gdyż jest ona już dobrze wszystkim znana.

W dalszej drodze mijamy Żopoty, historyczną Oliwę.

Mewy wciąż napastują statek, ruch na morzu pasażerski i towarowy w pełni.

Nareszcie Gdańsk.

Moc kanałów. Ujście Wiśły, jej odnogi i Motława tworzą ogromny obszar portu. Brak mu jednak nowoczesnych urządzeń. Stateków dużo i z różnych krajów. Między innymi ujrzałem też handlową banderę Łotwy: to statek „Auseklis” zabierał węgiel. Gdańsk to oryginalne stare miasto.

W budownictwie panuje taka harmonia, jak rzadko. Przeważa tu absolutnie styl gotycki i flamandzko-gotycki. Gmachy nowoczesne są w zupełności dostosowane do starego stylu, z stup przedziwna harmonia całości, brak drażniących oko kontrastów. Wszędzie wzorowa czystość i porządek, ożywiony ruch.

Największego podziwu wart jest stary ratusz. Takim kunsztem mogą poszczycić się chyba jedynie pałace dożów weneckich! Z każdego kąta wyziera historia. Obrazy w salach przedstawiają sceny z zamierzchłej historii, z czasów złotych — Zyguntowskich. Wspaniałe gobeliny, rzeźby. Każde drzwi wykładane w precudne desenie z rozmaitego różnokolorowego drzewa. Tu, na suficie, śliczne sceny, przedstawiające symbolicznie łączność Gdańska z Polską, dzieło niepospolitego malarza. Tam braterska wstęga łączy, godła Litwy, Prus Królewskich i Polski. W innej sali znów bajecznie stare, z 17 czy 18 wieku, bogate meble. Na ścianach portrety i portrety: burmistrzów, królów i cesarzy. Każda sala pokryta gobelinami i malowidłami innego koloru: jedna błękitna, znów czerwona, zielona i żółta. Wszędzie precudne kominki z kaffli, z których sływał ongiś stary Gdańsk. Spią nieruchome zegary, co mierzyły chwalebne czasy historii naszego narodu.

Tylko Gdańsk, niegdyś uprzywilejowane miasto polskie, mógł skupić aż tyle bogactwa. Wszystkie dzieła sztuki wykonane z niebywałą precyzją i z olbrzymim, kilkuletnim nakładem pracy i poświęcenia.

Słynnego w Gdańsku ze swej architektury zewnętrznej i przepychu wewnętrznego t. zw. Dworu Artusa z braku czasu nie mogliśmy obejrzeć wewnątrz. Rzuciła się w oczy natomiast „Wysoka brama”, w rodzaju łuku triumfalnego, wystawiona na cześć Zygmunta Wazy. Przenajrozmaitsze wzniosłe sentencje łacińskie i rzeźby upiększają ten chwalebny zabytek historyczny. W późniejszych czasach wystawiono w centrum potężny pomnik Wilhelma I. Są to czasy już władzy niemieckiej. W innym miejscu wznosi się wysoka kolumna z czarnym orłem — to w cześć poległych w wojnie światowej.

Odplywaliśmy.

Pomiędzy licznymi banderami, wiejącymi ze statek różnych państw, powiewały ku nam na pożegnanie bandery czerwone ze złotą koroną i dwoma krzwykami — herbem Gdańska.

Pomorze, w listopadzie 1956 r.



Splyw kajaków do morza, organizowany raz do roku w Polsce

(Dokończenie ze str. 8)

jakiś człowiek! Usiadzie się naprzeciw niego i będzie się długo mówiło, ciesząc się, że właściwie wszystko jest w porządku. Tamto to była samotność, a teraz jest już ktoś i znowu jest dobrze. —

Oczywiście przychodzi potem świadomość, że to nie było to. I będzie się znowu sama na długie, długie dni.

Wiosieczka zasypia z przeświadczeniem, że za zasłonami okien „Pani” życie płynie jaśniej, niż światło sączące się przez szpary tych okien, i dźwięczniej, niż tony i szmery, którymi czasami dyszy ta pieszczona zazdrosnymi spojrzzeniami izdebka. —

Że też codzienność zawiera tyle paradoksów...

Starowszczyzna, w listopadzie

cyki majątkowe, duże parki, które wszystkie prawie są w rękach Niemców.

Jesteśmy na pełnym morzu.

Holownik nasz „Minerwa” zdążyła w kierunku Gdańska. Spotykamy ogromne statki greckie z Gdyni. Mijamy chlubę Polski-Gdynię. Nowoczesny ten port może się poszczycić swymi urządzeniami. Z wioski rybackiej powstało czyste, nowoczesne miasto portowe. Ogromne dźwigi towarowe. Wspaniały dworzec pasażerski Gdynia-Ameryka widoczny już zdaleka. Obok — na wzgórzu — Oksywie. Spoczywają tu zwłoki tragicznie zmarłego gen. Orlicz-Dreszera, inspektora obrony powietrznej. Smutek więcej od tego miejsca. Ale radość porywa, gdy się spojrzy na polską riwierę, na ogromne gmachy nowoczesne, rosnące, jak gdyby po desz-

Mr. Mieczysław Lebecki

Wśród zapomnianych mogił

— Wy obywatelu — mówi — szukacie zapewne grobu krewnych?

Nie czekając na odpowiedź prowadzi nas w koniec cmentarza.

— Ot tu, mówił ojciec, chowali tych z Polski.

Oglądam pilnie nagrobki, szukam polskich napisów. Szukam jednak na próżno. Wszędzie znaki hebrajskie, czasem napis rosyjski, czasem dwujęzyczny; polskiego nie znalazłem ni jednego. Dla pewności pytam stróżki, czy nie wie o nich, ale stróżka jest tępa, nie wie i tylko żali się, że chciałaby dostać jaką inną pracę.

— Ale cóż — mówi — ile razy proszę o to w gorszowie, to powiadają: twój ojciec pilnował kirkutu przez całe życie, pilnuj i ty.

Chodzę więc między nagrobkami, jak ślepiec i na próżno staram się odgadnąć, co zawierają dziwaczne znaki hebrajskie i jakich ludzi kryją te groby. Wiem przecież na pewno, że spoczywa w nich niejedno serce, które kiedyś biło dla Polski i dla Niej cierpiąco.

Do najstarszego cmentarza irkuckiego, gdzie spoczęły zwłoki dekabrystów, dostać się nie łatwo. Leży on poza miastem, za rzeczką Uszakówką, niedaleko jej ujścia do Irkutu, który z kolei wpada przy mieście Irkuck do Angary.

Jadę więc samochodem najpierw po takich wertepach, o jakich u nas nikomu się nie śniło, i myślę ze zdumieniem nad tym, jakim cudem liczne ciężarówki, których tu pełno, wytrzymują te pseudoulice.

Niedaleko od Uszakówki wznosi się wysoka góra, rozdzielająca jej wody od wód Irkutu. Tam, na tej górze, mieści się najdawniejszy cmentarz irkucki i na nim to właśnie mieli być pochowani liczni dekabryści, uczestnicy zbrojnego, powsta-

nia przeciw Mikołajowi I w Petersburgu. Między innymi pochowano tam również ks. Wołkońskiego i jego żonę.

Góra cmentarna jest zupełnie pozbawiona drzew i krzewów. Stoi łyśa, porośnięta skąpą trawą. Drapiemy się na nią mozolnie. Już na jej zboczach widać ślady grobów. Piszę: ślady, gdyż cmentarz przedstawia zupełną ruinę. Nie tylko nie ma ogrodzenia, nie tylko nie uszanosowano, choćby w najmniejszym stopniu, spokoju zmarłych, lecz, przeciwnie, uczyniono wszystko, aby ten spokój zakłócić. A więc krzyże kamienne leżą poprzetręcane na ziemi, pasące się kozy potracają walających się w błocie aniołów; granitowe płyty poodwalane, groby porozkopywane. Ze zdziwieniem oglądałem ogrom pracy włożonej w to, aby te wszystkie granity i marmury zniszczyć, połamać, przewracać. Ileż na przykład ktoś się natrudził, aby z dziesiątków płyt kamiennych wyrąbać krzyże, wykute ongiś, jako znaki wiary...

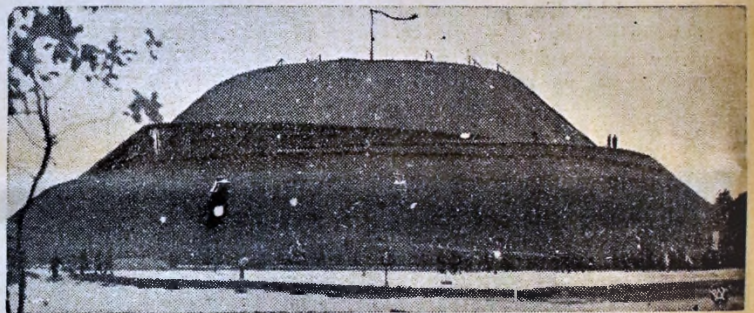
Ale na samym szczycie góry to jeszcze jeden krzyż. Jedyny z tysięcy krzyży cmentarnych. Jest żelazny, głęboko wpuśczonej w blok kamienny, mocny. Gdy

szedłem ku niemu, siedział okraciem na jego ramionach mały, może dziesięcioletni, chłopiec i udawał, że jedzie konno. Jakaś kobieta, zapewne jego matka, przycupnęła opodal na trawie i gryzła ziarna słonecznikowe. Może pała krowy... Chłopiec podskakiwał na krzyżu, a kobieta spoglądała od czasu do czasu na niego z niepokojem i mówiła:

— Zejdz, syneczku, z tego krzyża, bo spadniesz.

Na próżno szukałem mogił dekabrystów. Przeszedłem cmentarz wzdłuż i wszerz. Oglądałem wszystkie nagrobki i płyty — nic nie znalazłem. I ludzie też nic o tych mogiłach nie wiedzieli. Może resztki doczesne tych wielkich rewolucjonistów marzycieli, gnębionych przez carskich pacholków, spoczywają teraz, gdy władzę objęli inni rewolucjoniści, szczęśliwsi od tamtych — pod kupą krowiego nawozu, lub ludzkich ekskrementów...

Opuszczałem cmentarz z uczuciem upokorzenia. Wstyd mi było, że jestem człowiekiem. Tym samym, co porozbił i poniszczył te mogiły, tym samym co je bezmyślnie splugawił, tym samym, co pał tu krowy i zafatwiał naturalne potrzeby...



Kopiec im. Wielkiego Marszałka pod Krakowem

L. Witae Kraków — miasto „żywych kamieni”

W dodatku ilustrowanym „Briwa Zeme” (Nr. 44) zamieszczony został artykuł znanego publicysty lotewskiego red. L. Witae, który podajemy niżej w przekładzie.

Mniej więcej w odległości siedmiu godzin pociągiem pośpiesznym od Warszawy leży Kraków, który słusznie nazywany jest „Polskim Rzymem” i „miastem mówiących murów”. Nazwy te, to nie przesada, gdyż Starv Kraków jest wykutą w kamieniu księgą historii, drogiej i bliskiej sercu każdego Polaka. Każdy budynek, każdy gmach mówi tu językiem jasnym i zrozumiałym o rozwoju państwa Polskiego, o jego wysiłkach, zdobycach, cierpieniach i zwycięstwach.

Obecnie Kraków liczy ćwierć miliona mieszkańców. Jest miastem kwitnącym, zaopatrzonem we wszystkie nowoczesne urządzenia. Krzyżują się tu, idące we wszystkich kierunkach, liczne tramwaje, po asfaltowanych jezdniach lekko mkną samochody, a mrok wieczorny rozprasza jasne światło neonów i reflektorów. Taki jest Kraków XX stulecia, takim się stał ze

starożytnego Koroduma, o którym opowiada Ptolomeusz w II wieku po Chrystusie. Dalej, aż do 100 roku, brak bliższych wiadomości o Korodumie, aż wreszcie zjawia się mężny Krak, którego historycy uważają za założyciela teraźniejszego Krakowa. Dawna legenda mówi, że na brzegu Wisły, w głębokiej pieczarze, żył okropny smok, który terroryzował mieszkańców całej okolicy. Widząc wielką kłeskę, jaką był smok, młodzian, imieniem Krak, jał się podstępem, chcąc zwyciężyć smoka: wrzucił mianowicie do jaskini, gdzie mieszkał potwór, tłustego barana wypchanego siarką. Smok pożarł barana, zaczęło go męczyć wielkie pragnienie, dla zaspokojenia którego ruszył nad Wisłę. Lecz im więcej pił, tym większe czuł ów potwór pragnienie, aż wreszcie — pękł. Wdzięczni mieszkańcy okrzyknęli Kraka swym władcą.

Jeszcze dziś na przeciwnym brzegu Wisły widnieje kopiec, który wzniesli wdzięczni mieszkańcy, chcąc uczcić pamięć Kraka. Niedaleko od tego kopca wznosi się drugi, liczący więcej niż tysiąc lat, usypany na cześć córki Kraka, księ-

niczki Wandy. Księżniczka była młoda i piękna, a ojciec chciał ją wydać za niemieckiego księcia. Lecz Wanda tak gorąco miłowała Polskę, że z rozpaczry skoczyła w nurty Wisły.

Pierwszym z królów polskich, który koronował się w Krakowie w r. 1320, był Władysław Łokietek. I chociaż w trzy wieki później — w roku 1609 — król Zygmunt III ze Szwedzkiej dynastii Wazów przeniósł rezydencję królewską do Warszawy, Kraków i nadal pozostał miejscem koronacji królów polskich.

Zrozumieliśmy jest, że w mieście tym, o tak bogatej tradycji historycznej, przechowują się drogocenne skarby kultury. Zbierały je przez wieki piękne kościoły, których Kraków liczy ponad pięćdziesiąt, klasztory, których jest czterdzieści, starożytny Zamek Królewski na Wawelu i wreszcie domy prywatne. Najpiękniejszym kościołem Krakowa, a nawet całej Polski, jest kościół Mariacki, zbudowany w 1226 roku. Podanie głosi, że budowali go dwaj bracia, ofiarowując każdą piątą cegłą na budowę wzniesionego tu obok niewielkiego lecz nad wyraz malowniczego kościoła św. Barbary. Wreszcie jeden z braci stał się zazdrosny o sławę i zamordował drugiego. Naprzeciwko kościoła znajdują się Sukiennice, piękny starożytny budynek handlowy. W bramie tego

Historie ciekawe



Towarzysz pancerny z czasów Czarnieckiego
Mal. J. Brandt

O POLAKU, ZWANYM PRZEZ CHIŃCZYKÓW „MĄDRYM CHANEM”. Sybir, co się w dziejach zapisał, jako „krajna kaźni” tysiące zesłańców polskich z kilku pokoleń, bojowników o Niepodległość, pełen jest jeszcze wcześniejszych polskich pamiątek. Najdawniejsze z nich sięgają XVII wieku. Już wówczas docierali tam Polacy, stając się zdobywcami i organizatorami odległych krajów. Jednym z nich, szeroko w owych czasach sławnym, był niejaki Nicefor Jaksa - Czernichowski. W czasach „Potopu” z kilkudziesięciu towarzyszy dostał się do niewoli moskiewskiej. Zesłano ich do syberyjskiego miasta Jenisiejska. Choć jeniec, Czernichowski szybko zaczyna znaczną tam rolę odgrywać. Zostaje zarządzającym kopalni soli w warowni Ust-Kulak nad Leną. Około 1650 r., poróżniwszy się z tamtejszym gubernatorem, na czele 84 towarzyszy uchodzi na Wschód, ku niezbadanym wówczas jeszcze obszarom. Dociera nad Amur, ujarzma chińskie plemiona w kraju Alhazim, nadając mu od przydomku swego nazwę Jaksa. Wstawia się mądrymi rządami, odwagą niezwykłą i zdolnościami dyplomatycznymi. Kolonizuje olbrzymi kraj, ustanawiając wzorową administrację, na czele której stawia współtowarzyszy - Polaków. Jak wielką odgrywał rolę, o tym świadczyć może najlepiej fakt, że sam potężny władca Chin — bogdychan — wysyłał do niego poselstwa, a ponoć nawet i listy po polsku pisywał, nazywając Czernichowskiego „Mądrym Chanem”. Sława jego i do Moskwy dotarła, to też car wysłał doń bogate dary i dekret mianujący go namiestnikiem „kraju Jaksy”. Rządził Czernichowski olbrzymim krajem aż do 1674 r., ulegając wreszcie naporowi moskiewskich kolonistów. Pamięć jednak o rządach „Mądrego Chana” pozostała do dziś w ustnej tradycji tamtejszych plemion.

PIERWSZY NA ŚWIECIE BANK BEZPROCENTOWY POWSTAŁ PRZED 350 LATY W KRAKOWIE. Założycielem takiej niezwykłej,

pierwszej ówczesnie i przez długie czasy jedynej na świecie, instytucji finansowej, był złotousty kanonik Piotr Skarga. On to, swą wymową poruszywszy ofiarność wielu możnych, doprowadził do utworzenia w 1585 roku w Krakowie „Banku Pobożnego”. Zadaniem Banku było udzielanie pożyczek pod zastaw bez żadnego procentu, lecz tylko ludziom, którzy znaleźli się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Według statutu, opracowanego przez ks. Piotra Skargę, niewykupione w ciągu roku po terminie, zastawy sprzedawane były z licytacji, a całą uzyskaną kwotę zwracano właścicielowi. Jako cechę charakterystyczną podkreślić wypada, że statut Banku wyraźnie nakazywał nie czynić żadnej różnicy między zaciągającymi pożyczki pod względem wyznaniowym.

Liczne ofiary i zapisy zapewniły bankowi bezprocentowemu trwałe podstawy. Po upadku Rzeczypospolitej uległy pewnej zmianie podstawy organizacyjne instytucji, zasadniczy charakter pozostał jednak niezmienny.

KTO PIJE NAJWIĘCEJ PIWA?

Gdyby komuś powiedzieć, że mieszkańcy Monachjum, grodu, który swą sławę ugruntował głównie na piwie, spożywają najwięcej mleka, wzięłoby to za kiepski żart. A jednak tak jest, jak wykazała ostatnia statystyka spożycia mleka w Niemczech. Co więcej, statystyka wykazuje, że monarchijczycy piją obecnie mniej piwa od berlińczyków. W ostatnich latach zauważono spadek konsumpcji piwa w Niemczech. Pod wpływem rozwijającego się coraz bardziej sportu, który zwolenników swych skłania przedewszystkiem do trzeźwości, maleje z roku na rok liczba osławionych niemieckich piwoszów na rzecz konsumentów mleka, którego zużycie w ostatnich latach wzrosło o 100%. Na liście piwoszów Niemcy zajmują obecnie piąte miejsce, zużywając rocznie na głowę 52 litry piwa. Największe zużycie piwa — 185 litrów na głowę, wykazuje Belgia. Na drugim miejscu idzie Anglia z 77 litrami, potem Austria z 72 litrami i Danja z 65 litrami.

Zofia Kosak - Szczucka

BEATUM SCELUS

Beatum scelus — błogosławiona kradzież — to stylom staropolskim opowiedziane dzieje wykradzenia z Rzymu słynnego obrazu Matki Boskiej przez wojewodę Mikołaja Sapiechę w XVII wieku.

Obraz ten, nazwany później Matką Boską Kodeńską od miejscowości, w której się znajduje (miasteczko Kodeń leży w powiecie Białskim w województwie Lubelskim), słynie do dzisiaj cudami.

Już w następnym numerze
rozpocznemy druk
nowej powieści

p. t.

„Beatum scelus”

Zofii Kosak - Szczuckiej

budynku wisi przykuty olbrzymi czarny sztylet, z którym się wiąże legenda dotycząca kościoła, gdyż tym właśnie sztyltem miał zamordować budowniczy kościoła swego brata. Sumienie dręczyło mordercę, aż przywiódło go do samobójstwa.

Z wieży kościoła Mariackiego co godzinę rozlega się hejnał na cześć Matki Boskiej. Czyste dźwięki hejnału dolatują do uszu mieszkańców co godzinę wie dnię i w nocy, począwszy od XIV wieku. Z kościołem Mariackim ściśle związane jest imię wielkiego rzeźbiarza XV wieku — Wita Stwosza. Przepiękny jest ołtarz jego roboty, rzeźbiony w drzewie, który przedstawia Wniebowzięcie Najświętszej Panny z gronem aniołów.

Lecz Kraków nie pozwala na zbyt długie zatrzymywanie się przy poszczególnych legendach czy budynkach. Jego mury i bruki, frontony domów i podwórka opowiadają i mówią bez przerwy. Tu metalowa tablica w bruku ulicznym opowiada, iż z tego miejsca płomienny patriota polski i bojownik o wolność Polski i Ameryki Tadeusz Kościuszko powiódł lud polski do walki przeciwko ciemiężcom: Rosji, Niemcom i Austrii. Tam, ponad murami Wawelu, wysoko się wznosi jego postać na ognistym rumaku, nieustannie budząca ducha bohatera i przypominająca, że nade wszystko należy kochać

ziemię ojczystą. Tu, w Krakowie, Marszałek Piłsudski skupił pierwszych legionistów polskich, ażeby prowadzić ich do zwycięskiej walki o odrodzenie Polski. Obecnie cały naród wznosi temu Wielkiemu Synowi Polski, podobnie jak ogień Kościuszcze, pomnik — kopiec. Tam znowu widnieją stare mury, co niegdyś opasywały całe miasto, chroniąc je przed najeźdźcą. Dziś z 54 bram pozostały tylko dwie oraz fort: oryginalnie wyglądający Barbakan, zamiast zaś wałów obronnych ciągną się planki. Hen, uniwersytet, najstarszy po Praskim w Europie. Założył go w 1364 roku król Kazimierz Wielki, a w 1491 roku uczęszczał doń, jako student, wielki badacz ciał niebieskich — Kopernik, syn miasta Torunia. W dawnym budynku Uniwersytetu dzisiaj znajduje się wielka Biblioteka Jagiellońska, w której zebrano bezcenne rękopisy i stare tomy. Tu również przechowuje się globus, na którym po raz pierwszy zaznaczono Nowy Świat — Amerykę. Na wezwanie wielkiego miłośnika sztuki, Zygmunta I i jego żony Bony (z bogatego rodu włoskiego Sforzów), zjeżdżają do Krakowa zagraniczni malarze, architekci, poeci. Upiększają oni Kraków, stary zamek Wawelski, którego podwórce staje się jednym z piękniejszych w Europie. A gdy na podwórzu tym odbywają się turnieje rycerskie — głośno

jest o nich w całej Europie. Ale nadchodzą ciężkie dla Polski czasy. O tych również opowiada Kraków.

Po rozbiórce Polski Kraków przypada Austrii. Ażeby tym bardziej poniżyć dumnych Polaków, Austriacy zamieniają Zamek Królewski na Wawelu w koszarę i stajnię. W obawie przed zniszczeniem przez obcych najpiękniejszych z 19 kaplic katedry Wawelskiej — t. zw. kaplicy Zygmunta — zamalowują Polacy jej wykonaną ze szczerego złota kopułę na czarno. Austriacy nie oszczędzają Wawelu i wtedy patrioci polscy uciekają się do podstępów: darują zamek cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Pokładane nadzieje nie zawodzą: siwy władca bierze Wawel pod swą opiekę, przez co Wawel ustrzeżony zostaje przed zagładą. Obecnie odbywa się restauracja Zamku, na której całkowite przeprowadzenie potrzeba wiele czasu i wiele pieniędzy. Na murach Zamku wyrte zostały imiona tych patriotów, którzy nie szczędzili ofiar na odnowienie Zamku. Wśród tych nazwisk widnieją również imię Marszałka Piłsudskiego.

Lata mijają i znów nadchodzą nowe. Dziś Polska znowu jest wolna i znowu Kraków, piękny i odnowiony, głosi różnorodną i bogatą przeszłość każdemu, kto tylko chce czytać wykutą w kamieniach i murach historię.

Nieprzyjacieli uciekali tak szybko na Kijów, że wojska polskie straciły z nim chwilowo kontakt. Piękna, lesista okolica nad Berezyną była wolna. Długi i szeroki pas ziemi białoruskiej wraz ze Szłopcami, Mołodiecznem, Mińskiem i Borysowem znajdował się w rękach polskich.

Uciekli od tygodnia armaty, przestały szczekać karabiny maszynowe, a część armii polskiej osadziła się w ważniejszych punktach na tymczasowy odpoczynek. Można było przynajmniej się obmyć, oporządzić i odjeść dokładniej.

Porucznik Leński otrzymał z dowództwa 2 dywizji w Borysowie polecenie: wybierze sobie jedną z zarekwirowanych podwódek i pojedzie służbowo do batalionu 4 p. p. w Smolewiczach.

— Rozkaz, panie generale!

Porucznik uwinął się szybko. Zgrabna jego postać zniknęła za drzwiami, mignęła przed oknem kwatery i skręciła w bok pomiędzy parkany a za chwilę mały, niemożliwy do siedzenia wózek chłopski wyturkotał z miasteczka. Przecięli tor kolejowy, zawisli nad stalowo lśniącą Berezyną i wycelowali w równinę szeroką, daleką, w przymglonym horyzoncie ginącą.

A dzień był, pomimo połowy października, suchy, wyjątkowo ciepły i piękny. Niebo bez chmur jaśniało słonecznym spokojem — lecz ziemia — lepiej nie patrzeć na nią — pokaleczona granatami, zoraną strzeleckimi rowami, płacząca ruinami zburzonych chat i dworów, zmęczona i śpiąca — osnuwała się babim łatem na niedaleką zimą, na sen.

Małe koła płytkiego wózka skrzypiały na drewnianych, źle smarowanych osiach — mały konik w „hołobli“ biegł drobnymi kroczkami nie wiele szybciej od szerokiego chodu mężczyzny. W pobok wozu kręcił się kundel wieszki i kłapał wywieszonym ozorem po zziąjanym pysku.

— Psiakrew! — kłął porucznik i zmieniał co chwilę miejsce na małym, używanym w tamtych stronach wózku, wreszcie wyciągnął się na wznak i patrzył w niebo. Woźnica z ordynansem siedzieli na poręczy wózka, nogi zwiesiwszy na zewnątrz i nie przeszkadzali. Brodaty chłop białoruski wymyślał z rosyjska po białorusku raz po raz obojętnemu koniowi ordynans za, młody chłopak z Podhala, skręcał ostrożnie papierosa.

Porucznik oddał się rozmyśleniom. Przesuwały mu się przed oczyma fragmenty z ostatniej wojny, starcia, bitwy, wypadki tragiczne lub śmieszne w tym żołnierskim, wojennym życiu i krwawej konieczności.

Wózek toczył się twardo, monotonicznie, porucznik myślał jeszcze o tym i owym, de publicis i o wojnie, o domu i o matce i znów o wojnie oraz o ostatniej ofensywie. — „Uciekli, psia-krew!“ — stwierdził z zadowoleniem. Przymknął oczy, otworzył je znowu, sprawdził odruchowo rewolwer i postanowił się zdrzemnąć. Czuł się bezpiecznie. Co najmniej 20 km. dzieliło go od tylnych straży rosyjskich.

Było już około południa, gdy Leński ocknął się z pół-snu, z pół-marzeń. Leżał jeszcze na wznak i miał nad sobą czyste, rozświetlone dogrzewającym słońcem, niebo. Przewiewał teraz nad drogą wilgotnawo lesisty powiew, a rozległy obszar nieba zwężył się w długi prostokąt. Wjechali właśnie w las — obszerny, gęsty, tegi. Porucznik dźwignął się na łokciu i rozglądał po drzewach.

Chybotwały się ciężko wrony z gałęzi na gałąź, kręciły się niespokojnie wróble głośnym syjąc świergotem. Lekki chłód podrażnił plecy jadących, słoneczna jasność zmniejszyła się do połowy. Zgrzytnęły głośniejszy koła, przechylił się wózek na konarach. Mały konik wykorzystał natychmiast sytuację i zmienił trucheik na stępa.

— Kab ciebia wolki zjeli! krzyknął woźnica tradycyjnie i zamachał się patykiem, udającym biczyisko. — „Nu — — ka, wio wio!“

Ordynans zeskoczył z wózka. — Nogi mi ścięły — zawołał. Porucznik spojrzął na zegarek. — Ho, ho — rzekł — z pół drogi chybaśmy ujechali — daleko jeszcze do Smolewicz?

— A budziet wierst z pietnecat, wyjaśnił brodaty woźnica.

— O cholera! zaklął ordynans. To twoją szkapę diabli wemą, nim nas dowieziesz.

Chłop myślał zapewne tak samo, więc zwracając się do oficera, poradził: Ot tu możnaby przystać. Pora koniowi ad-dachnut.

— Gdzie?

— A wot tutaj — o! — zachęcał, wskazując batem na prawo.

Drzewa przerzedziły się w tym miejscu, a z prawej strony drogi ukazała się obszerna polana. Wśród krótkiej, płowiejącej już trawy rosły jaszczki w skupieniach zapóźnione rumianki. Drzewa w gęste krzewy obute szeregowywały się w głąb półkolem, zdając się zapraszać przejezdnych: prosimy, prosimy — spoczynicie!

— Dobrze, zgodził się porucznik. Skręcimy na tę polanę. Pół godziny postoju.

Włodzimierz Żeligowski

Najmilsza

Wózek, gibnawszy się na rowie, wjechał w polanę. — Przel-pasto! — Brodacz wyprzął konia, rzucił mu wiązkę siana i poklepał go po szyi.

Porucznik usiadł na pniaku, a tymczasem ordynans wyciągał wódkę i prowianty. Chłop wyjął z kieszeni kromkę chleba i omasta, ale pożądliwie zerkał na flaszkę.

— Napijecie się? — zapytał porucznik.

Brodacz uśmiechnął się zakłopotany.

Więc ordynans podał mu kubek wódki.

— Spasiho wam panoczek! — podziękował brodacz po rosyjsku, wychylił i kiwnął głową z uznaniem.

Słońce grzało już coraz mocniej, a na tej szerokiej polanie w ramionach wysokiego lasu z niebieską kopułą nad głową można było mieć złudzenie dni wiosennoletnich. Porucznik z uśmiechem zadowolenia rozglądał się po czubkach drzew. Był miłośnikiem przyrody, marzycielem, estetą. Ostre kontury wojny traciły na wyrazistości w uroku ciszy, słońca i łagodności otoczenia. Żołnierska twardość uczuć rozprzęgała się w powrotnej fali dawnych zamiętań.

Wrażenia krystalizowały się natychmiast w uczucia — uczucia zaś w myśl chyżą, sięgającą daleko w głąb wspomnień. Zamarzyły mu się chwile inne — pikniki jakieś, wycieczki, wakacje na wsi, na prawdziwej wsi polskiej, i uroczą czyjaś, a kochana bardzo twarz o wesółych oczach.

Lecz ocknął się zaraz i spojrzął dokoła. Zaczepił wzrokiem brodatego woźnicę i myślał: kto zacz? Białorusin, czy Moskal?

Na tej zacisznej, kojącej polanie zbył się na teraz swej żołnierskiej twardości i zapragnął z nim pogawędzić.

— A wy kto taki? — zapytał go życzliwie — Rosjanin, czy Białorusin?

Chłop popatrzył na niego spokojnie, choć przydługoo nieco i trochę chytrze. Przełknął ostatni kęs posiłku i odrzekł śpiewnym akcentem:

— Da prawosławnyj ja, muzyk

— Uhm, mruknął porucznik.

— Ale mój ojciec, dodał szybko brodacz, był jeszcze unitą.

— Unitą?

— A kakże! Unitą. Ja nawet rańsze znał po polsku, ale już zabył.

Zamilkł na chwilę, lecz naraz twarz jego zarośnięta, poważna ożywiła się szczególnie. Błysnęły chwaląco się niebieskie oczy i uśmiechem rozwarły usta.

— Ja po polsku nie umieju dobre gaworit — wyjaśniał — no — ja znaju jedną taką książkę polską — na pamięć mnogo z niej znaju.

— Na pamięć? Książkę polską? — zadziwił się porucznik. — Jakże to, jakaż to książkę?

— Da siejczas wam skažu, czto niebut z niej — jeśli pan officer pozwoli...

Porucznik kiwnął głową zachęcająco.

„Muzyk“ usiadł na dyszlu, wsparł się bokiem o brzeg wózka i prawie czystą, zaledwie gdzieniegdzie przekreśloną szczyzną rozpoczął:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!

Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem.

— Skąd to znacie? — krzyknął zdumiony porucznik. Chłop uśmiechnął się zadowolony i, nie przerywając sobie, recytował dalej:

Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powieczę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za zwrócone życie podziękować Bogu —
Tak nas powróciłaś cudem na Ojczyzny łono!
Tymczasem prężność moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych:
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Muzyk utknął. Przekrzywił głowę i, jakby goniąc pamięć, ciągnął dalej:

— Kto was tego nauczył? — dopytywał się coraz więcej zdumiony porucznik.

— Białorus ja, prawosławnyj, tłumaczył z uśmiechem, nie od-

z przygód

powiadając zrazu na pytanie. Da, da! barin. Ale mój otiec był unita — i mój dziet był unita. — Da, da! bariu. I pacierz polski pamiętam, a kakze!

Spowaźniał znowu i wygłosił w nabożnym skupieniu:

„Ojcie nasz, któryś jest w nie bie...”

— Ależ skąd znacie „Pana Tadeusza” — niecierpliwł się porucznik.

— Da, da „Pan Tadeusz” — tak nazywajetsja ta kniga. A to mój otiec na progu chaty siadywał, odkrywał kniżkę i czytał. Głośno czytał. A my słuchali, tak i nauczyli się. A dziet mój (pomior starik) Napoleona on pomnił — da i w wojsku dawnym polskim służył — a mój otiec po polsku gaworzył tak jak pan, panie oficerze.

— I na progu chaty siadywał i czytał wam polskie wiersze, czytał wam Mickiewicza?

— Tak mówię, wyjaśniał chłop z pewnym odcieniem dumy. Na progu chaty, czy w chacie, летом czy zimoj, często czytał otiec tę kniżkę. Tak my słuchali, słuchali i nauczyli się.

— Któż to my?

— A ja, mój brat, dwie siostry. Dzieci.

Porucznik Leński przypatrywał mu się z podziwem. Ani by mu się śniło, ani byłby przypuszczał, że z ust tego dobrodusznego ale prostego Białorusina usłyszy tu, na przedwiekowej rubieży polskiej, żywe, mickiewiczowskie słowo!

Wzruszenie radosne zabarwiło porucznikowi twarz. Odczuł wdzięczność głęboką i sympatię — i dla tego „staryka”, co „Napoleona pomnił” i w „wojsku dawnym polskim służył” — i dla syna jego, który „Pana Tadeusza” dzieciom czytał i dla wnuka, z którym oto teraz rozmawia. Zerwał się więc szybko z miejsca, podszedł do Białorusina i uściśnął mu dłoń serdecznie.

Chłop skłonił się w milczeniu, zdając się być zdziwiony nieco tym odruchem życzliwości oficera.

Reflektorem po świecie

Wybitni prezydenci Stanów Zjednoczonych A. P.

Z okazji wyboru Franklina Roosevelta prezydentem USA na drugie czterolecie, tajemny krótki przegląd wybitniejszych indywidualności, które zasiadały w Białym Domu w Waszyngtonie.

Teodor Roosevelt po ośmiu latach prezydentury udał się na wypoczynek do Afryki... na polowanie na lwy. Swe przygody podróżnicze i myśliwskie opisał w szeregu książek. Ponadto napisał kilka książek treści historycznej.

Następcą Teodora Roosevelta był Howard Taft, profesor Uniwersytetu. Gdy skończyła się kadencja, wrócił do swoich wykładów.

Następcą Tafta na stanowisku prezydenta USA był człowiek nauki, profesor Woodrow Wilson. Gdy w roku 1913 obejmował prezydenturę ani on sam, ani nikt na świecie nie przewidywał, jak wielką rolę sędzono mu będzie odegrać w dziejach świata. Woodrow Wilson był prezydentem USA, gdy 1 sierpnia 1914 roku wybuchła wojna światowa. Ameryka na wojnie europejskiej zarabiała bajoniskie sumy i w interesie USA leżało, by ludy europejskie jaknajdłużej się wyrzynali. Wilson jednak swoim autorytetem zdołał skłonić kongres amerykański do uczestniczenia w wojnie, by raz wreszcie przechylić szalę na stronę koalicji. W roku 1917 wspaniałe wyekwipowana armia amerykańska przepłynęła Atlantyk i wyładowała we Francji.

Wilson opracował słynne 14 tez, które precyzowały cele wojny. Też 13-tą było wskrzeszenie Państwa Polskiego z dostępem do morza. Armia amerykańska w dużym stopniu przyczyniła się do zwycięstwa koalicji, a gdy przedstawiciele wszystkich państw zasiadli w Wersalu do omawiania warunków pokoju, Wilson przyjechał do Wersalu, by osobiście czuwać nad sprawiedliwym pokojem.

Wilson doznał wielu zawodów i wpadł w końcu w melancholię. Agenci państw centralnych z niemieckimi na czele, pragnąc zdyskredytować Traktat Wersalski oraz inne traktaty pokojowe, które wytworzyły nowy stan rzeczy w Europie powojennej, okrzyknęli Wilsona wariatem. Wilson wkrótce zmarł.

Po Harding i Coolidge'u, który zyskał przydomek „młczącego prezydenta”, na fotelu prezydenckim zasiadł Herbert Clark Hoover, który zorganizował na wielką skalę pomoc żywnościową dla krajów, po których przeszła niszczycielska stopa wojny.

Wreszcie nieprzeciętną indywidualnością jest obecnie po raz drugi wybrany Franklin Roosevelt, który swoim programem „New Deal” (nowy ład) pragnie zwalczyć kryzys gospodarczy w granicach ustroju kapitalistycznego i pomimo to spotyka się z nieprzebiegającą w środkach akcją zorganizowanego w wielkich trustach i koncernach kapitału amerykańskiego.

Prezydenci USA w anegdocie

LINCOLN

W rozmowie z generałem Mc Clellan ganil prezydent Lincoln jego politykę. Dotknięty mocno krytyką prezydenta, odparł generał:

— Sądzi pan, że jestem głupcem?

— Bynajmniej — odrzekł spokojnie Lincoln. Ale po pauzie dodał z ironicznym uśmiechem:

— Być może się myłę.

GRANT

Wkrótce po wyborach, prezydent Grant rozpoczął objazd Stanów. Gdy przybył do Providence, zamieszkał u gubernatora Burnside'a. Tłumy zebrały się przed domem gubernatora, witając entuzjastycznie nowego prezydenta. Gubernator otworzył okno i nalegał, by prezydent ukazał się zebranym i zabrał głos. Grant niechętnie spełnił życzenie gubernatora, stanął w oknie i skłonił się milcząco, jak to było jego zwyczajem. Tłum domagał się jednak przemowy. Grant uczynił gest odmowny. Rozległ się głos z tłumu.

— Tylko dwa słowa, prezydencie!

Zyczeniu temu stało się zadość. Grant wychylił się z okna i rzucił dwa słowa:

— Nie, sir!

ARTHUR

W czasie prezydentury C. A. Arthura przypadło tournée po Stanach słynnej śpiewaczki, Adeliny

Milezeli chwilę, aż woźnica rozparł się śmieiej, po gospodarsku, i chrząknawszy rozpoczął znowu — choć tu i ówdzie przez dał zapomnienia wyszczerbione, a mimo to dzwieczne słowa:

Nad Soplicowem słońce weszło i już padło
Na strzechy i przez szpary w stodołę się wkradło;
I po ciemnozielonym, świeżym, wonnym sianie,
Z którego młodzież sobie robiła posłanie,
Rozplywały się złote, migające pręgi,
Z otworu czarnej strzechy, jak z warkocza wstęgi;
I słońce usta sennych promykiem poranka
Drażni, jak dziewczę, kłosem budzące kochanka.

Porucznik Leński słuchał i zastanawiał się coraz więcej nad tą swoją najmilszą z przygód.

A poważny Białorus cytował coraz to inne wyjątki z „ostatniego zajazdu”. Porucznik nie przerywał. Takie to było niezwykłe, takimi barwami grało niezwykłymi w ustach białoruskiego chłopca i na tej polanie wśród dębów i sosen, na tej ziemi pomiędzy Smolewiczami a Borysowem!

Śpiewny głos Białorusina łączył się z zapamiętanymi również i przez oficera fragmentami poematu. Zasluchany, zapatrzony we własną wyobraźnię, długo znajdował się porucznik myślami w owych napoleońskich czasach, owych wysiłkach bohaterów, w nadziejach patriotów i radościach złudnych nad ukazującym się wówczas mirażem wolności Ojczyzny — aż ocknął się wreszcie do rzeczywistości i z radosną dumą spojrzął po swoim polskim mundurze.

Boć jakżeż — to już nie złudna radość, nie bezowocne wysiłki bohaterów i nie ukazująca się jeno z dala wolność, lecz tym razem niepodległa naprawdę, wielka i zjednoczona Ojczyzna — —!

Porucznik Leński uściśnął jeszcze raz dłoń swego przygodnego woźnicy. — No, hańko — dziękuję wam serdecznie za ten postój i będę o was pamiętał i — do licha! To już godzinę dłużej stoimy niż było można. — Ale nie dłużej dla mnie — dodał uśmiechając się przjaźnie. — Czas jechać.

Więc mały konik, z pewnym oporem dawszy sobie nałożyć chomonto na szyję, powiózł ich dalej drobnym, odmierzonym truchcikiem, a wiejski kundel, kręcąc się jak przed tym po bokach wózka, kłapał wywieszonym ozorem po zziąjanym pysku...

Patti. Prezydent był na koncercie Patti i wyraził jej osobiście swe uznanie, z czego śpiewaczka była bardzo dumna.

Wkrótce zaproszono Patti, aby wzięła udział w koncercie w Waszyngtonie. Miało to być życzeniem prezydenta. Patti zażądała za swój występ honorarium 5.000 dolarów. Impresario zdębiał... wreszcie wyjął, iż nawet prezydent nie otrzymuje tyle na miesiąc, co Patti żąda za jeden wieczór.

— Proszę — odparła śpiewaczka — jeśli prezydent jest tańszy, niech pan go zaangażuje!

TAFT

Prezydent W. Taft był bardzo lubiany w Ameryce i cieszył się popularnością z racji swej tuszki.

Taft spędzał często ferie letnie w Kanadzie, nad zatoką Murray. Prezydent lubił gawędzić z rybakami. Przed wyjazdem żegnał się Taft z jednym z nich. Ten, spoglądając chciwie na białe spodnie prezydenta, zauważył:

— Przydałoby mi się bardzo taka sztuka, gdyby pan miał, prezydencie, stare, zniszczone, spodnie.

— A poco to panu?

— O, wykalkulowałem to już sobie dawno. Z jednej nogawki dałaby się uszyć piękną suknią dla mojej córeczki. Z drugiej zrobiłoby się nareszcie nowe, porządne ubranie dla mojego Janka; prócz tego potrzebny mi jest nowy żagiel do łodzi, reszta spodni wystarczyła by na to...

COOLIDGE

Coolidge znany był ze swej małomówności. Pewna młoda panna, którą przedstawiono prezydentowi na przyjęciu w Waszyngtonie, opowiedziała Coolidge'owi, iż założyła się z koleżankami, że uda się jej zmusić prezydenta do wygłoszenia zdania, zawierającego więcej niż sakramentalne trzy słowa. Coolidge spojrzął na nią z uśmiechem i rzekł: — Przegrała pani zakład.

Pewnej niedzieli prezydent udał się do kościoła sam, bez żony. Przy obiedzie pani Coolidge zapytuje małżonka, o czym mówił pastor.

— O grzechach.

— A co mówił o grzechach?

— Jest im przeciwny!

SPRAWY KOBIECF

Tanie pierniczki na choinkę

Najodpowiedniejsze są na choinkę ładne małe pierniczki, których wypiekanie, chociaż jest łatwe, zajmuje jednak dużo czasu, zwłaszcza wtedy, gdy mamy je lukrować. Pierniczki polukrowane wyglądają ładnie, apetycznie; lukier jednak bardzo mało podnosi smak ciasta, chroni jednak od prędkiego wysychania i nadaje mu estetyczniejszy wygląd.

Przy wypiekanu małych pierniczek radziłabym zwrócić uwagę na formowanie ciasta. Przede wszystkim ciasto powinno być równo rozwałkowane, by wszystkie pierniczki były jednakowej grubości. Potem wycinamy małymi formkami z blachy różne, dowolnego kształtu, ciastka. Następnie układamy je na blasze, wysmarowanej woskiem pszczelim (ogrzaną blachę potrząść woskiem), i pieczemy w piecu odpowiednio wygrzanym, jak wskazuje przepis. Jeżeli według przepisu pierniczki mają być przed wstawieniem do pieca posmarowane jajkiem, należy to wykonać bardzo dokładnie, inaczej bowiem powierzchnia upieczonych ciastek będzie nierówno zacerwieniona.

Upieczone pierniczki zaraz po wyjęciu z pieca ostrożnie zdejmować z blachy za pomocą noża i układać na półmisku, a gdy ostygną, złożyć je do słoja lub blaszanego pudełka, zawiązać lub przykryć szczelnie i przechowywać w suchym miejscu.

PIERNICZKI „CAŁUSKI”

Proporcja: ½ szkl. miodu, ⅔ szkl. cukru, 1 łyżeczka herbatnia korzeni, 1 lub 1½ łyżeczki herb. sody, 1 łyżka stołowa świeżego masła, 2 całe jaja i 60 dkg. mąki pszennej (3—3½ szkl.).

Miód i cukier ogrzewać mieszając, a gdy cukier się rozpuści dodać korzeni i zagotować. Zagotowany płyn wylać do miski, dodać sody, wymieszać,

dodać masło i również wymieszać, a gdy to ostygnie, wbić jaja i dodawać mąki. Gęste już ciasto włożyć na stolnicę i zagniatą — wyrabiać, dodając mąkę, by ciasto było tak gęste, jak na kruche ciastka (to jest takie, by się dało łatwo rozwałkować na grubość 3 milimetrów i foremką wycinać małe pierniczki, ułożyć na blasze, posmarować jajkiem i piec w piecu dobrze wygrzanym, ale niezbyt gorącym. Upieczone pierniczki zdjąć z blachy, a gdy ostygną złożyć do szklanego słoja. Ten gatunek pierniczek należy piec 3—4 dni przed użyciem, bo wtedy będą najsmaczniejsze. Przechowują się również doskonale i przez kilka tygodni nie zmieniają smaku.

PIERNICZKI „ORZESZKI”

Proporcja: 2 całe jaja, 1¼ szkl. cukru, 1 szkl. miodu, 1½ łyżeczki herbatniej korzeni, 2 łyżki stołowe tłuszczu wieprzowego lub 3 łyżki masła, 1¼ łyżeczki herbatniej sody i około 1 kg. mąki pszennej. Jaja utrzeć z cukrem i dodać, lejąc po trochu, miód zarumieniony z korzeniami, a potem sodę i tłuszcz. Wszystko to wymieszać i dosypywać mąki, a gdy ciasto zgęstnieje, wyłożyć je na stolnicę i tu zagniatą dodając mąki tak długo, aż otrzymamy bardzo twarde ciasto. Z ciasta tego formować kuleczki wielkości dużego laskowego orzecha, układać w odstępach 3 cm. na blasze i piec w piecu dobrze wygrzanym, ale niezbyt gorącym. Upieczone pierniczki, o kształcie przepołowionej kuli, powinny być z wierzchu i ze spodu jednakowo zacerwienione na kolor orzecha. Piec przynajmniej 5—7 dni przed użyciem. B. W.

Czy wiecie, że...

... niewiele istnieje sposobów przechowywania jaj na zimę. Sposób, który sama wypróbowałam podczas mojej długoletniej praktyki w gospodarstwie na wsi, jest następujący: Jaja możliwie najświeższe, czyste i nienadtłuczone układamy w naczyniu warstwami, ostrym końcem na dół, ostrożnie i delikatnie, każdą warstwę zasypując solą. Sypie się również sól na dno i na wierzch naczynia.

Tak konserwowanych jaj nie można trzymać na wilgoci w piwnicy, gdyż sól chłonie wilgoć, jako związek hydropolijny, należy je przechowywać w miejscach suchych, jak przewiewne i chłodne spiżarnie, lub niezbyt zimny strych. Będą smaczne nawet w grudniu. Oczywiście, że soli użyjemy najtańszej, czarnej, tej, jaką się kupuje dla bydła.

Jaja do gotowania i do ciasta konserwuje się w wapnie, należy tylko dokładnie zabieg wykonać:

Bierze się na litr wapna gaszonego około 10 litrów wody przegotowanej i ostudzonej. Wapno trzeba wpraw w małej ilości wody urobić, aby nie było grudek. Następnie dodaje się potrochu całą ilość wody, ciągle mieszając, miesza się jeszcze raz dokładnie przed wpuszczeniem jajek, aby się wapno nie ustąpiło. Jajka wkłada się ostrożnie, dokładnie wybrane, niepotłuczone, ostrym końcem na dół, ostrożnie, ale szybko.

Wkładamy tyle jajek, aby na ich warstwę powierzchnią wapno stało na 5 cm. Po paru dniach na powierzchni utworzy się szklista warstwa, jakby

z lodu. Nie przebijamy jej przedź, aż nie zacznie my jaj używać.

Takich jaj nie można używać ani na miękko, ani do jajecznicy, ponieważ mają specjalny posmak. Do ciasta jednak i pieczywa, zwłaszcza tam, gdzie nie ubijamy z białek piany, — mogą być użyte.

* * *

... okna najładniej myją się papką, zrobioną kredy, do której dolano po równej ilości amoniaku i denaturatu. W tak rozrobionej gęstej papce maczać miękki gałganek, nacierać prędkimi ruchami szybę i zaraz drugą, flanelową czystą ściereczką wycierać do sucha i do „glansu”.

Ów glans otrzymujemy rzeczywiście wspaniały — i żadne mozolne szorowanie na mokro: wodą, mydłem etc. nie da nigdy tak pięknych, lustrzanych szyb, jak ten szybki i prosty sposób.

Strój i zwyczaje żałobne

(Dokończenie)

W okresie „półżałoby” nie uczęszcza się jeszcze na zabawy, ale można już iść na takie rozrywki jak teatr lub koncert — albo nawet na jakieś mniejsze zebranie towarzyskie bez tańców, w prywatnym domu. W czasie żałoby nie powinno się także nosić klejnotów i biżuterii. Dawniej panie, będące w żałobie, bardzo tego przestrzegaly. Nosily jedynie żałobne czarne kolczyki i ewentualnie naszyjnik z czarnych paciorków — to były jedyne ozdoby. W okresie żałoby nosi się kapelusze z welonem. Dawniej welony i kapelusze były robione z ciężkiej, grubej krepy — krepa tą przybierano również suknie. Dziś krepa ta wyszła z mody, tak, że nawet trudno jej znaleźć w składach. Zastępują ją dzisiaj t. zw. Crêpe Georgette (czytaj Krep Żorżiet). O kształcie kapeluszy i kroju sukien trudno pisać, gdyż te podlegają różnym i częstym zmianom, zależnie od mody. O jednym wszakże pamiętać należy. Suknie i kapelusze żałobne powinny być proste, skromne i poważne. W okresie półżałoby można już sobie pozwolić na więcej fantazji w kroju ubrania. Po rodzeństwie i dzieciach żałoba trwa pół roku i kilka tygodni półżałoby.

Po ciotkach, wujach i dziadkach 6 tygodni. Oczywiście, kto chce, może ten okres przedłużyć. Bywają osoby, które po stracie małżonka lub dziecka noszą żałobę aż do śmierci.

Po dalszych krewnych np. wujach i ciotkach nie musi się koniecznie nosić czarne stroju. Owszem, jest to bardzo chwalebne i godne uznania, jeśli kto ubiera się czarno — ale jeśli kogoś nie stać w dzisiejszych ciężkich czasach na kupno stroju żałobnego, to może sobie kupić czarną opaskę, którą nosi się na lewym ramieniu.

Gdy kogoś nie stać na strój żałobny nawet i po śmierci ojca lub matki — musi i tu opaska go zastąpić — ale pamiętajmy, że obowiązkiem naszym jest okazywać żałobę całym naszym zachowaniem się, spokojnym i poważnym. Pamiętać należy również o zachowaniu powagi na pogrzebach — chociażby to był pogrzeb tylko znajomej osoby. Nie rozmawiać, nie śmiać się, bo robi to okropnie przykre wrażenie — raczej pomodlić się cichutko za duszę zmarłej osoby. Po pogrzebie należy podejść do krewnych zmarłego i uściśnawszy im dłonie, w kilku serdecznych słowach wyrazić im swoje współczucie z powodu bolesnej straty, która ich spotkała. Można tę „kondolencję” złożyć w formie listu. Można wtedy napisać coś w tym rodzaju np.:

Szanowna (i) i Droga (dzy) Pani (Państwo)!

Wstrząśnięci do głębi bolesnym ciosem, który Panią dotknął, pospieszamy wyrazić nasze najserdeczniejsze współczucie. Będziemy w modlitwach naszych pamiętać o duszy Pani drogiego zmarłego, którego wszyscy tak bardzo czciliśmy i szanowali za jego życia. Oby Bóg zesłał Pani pociechę i ukojenie po tej tak bolesnej stracie, którą odczuliśmy całym sercem wraz z Panią.

Z wyrazami głębokiego szacunku Rodzina X.

Listy kondolencyjne należy wysyłać jak najprędzej, a najpóźniej w tydzień po pogrzebie. Jeśli dowiemy się za późno o czyjejs śmierci, to nie nasza wina, wtedy jednak należy w liście kondolencyjnym zaznaczyć, że dowiedzieliśmy się wtedy a wtedy o zgonie, aby pozostałej rodzinie nie ranić obojętnością na jej smutek. M. Sz.



Suknia wieczorowa z crep-saten w kolorze tych chryzantem

ANGLA KOLUMNA MŁODYCH

Kwadrans dla zdrowia

(Dokończenie) autor 2

Widzimy więc, że gimnastykować się powinien każdy. Gimnastyka codzienna jest podstawowym warunkiem rozwoju naszego organizmu. Ćwicząc nasze mięśnie i narządy zewnętrzne, stajemy się odporniejsi na zmęczenie, możemy pracować znacznie dłużej i wydawniej. Nie będą się tutaj rozwodził nad poszczególnymi ćwiczeniami. Istnieją dzisiaj dziesiątki podręczników we wszystkich językach świata, w których mamy szczegółowy opis ćwiczeń, a każda radiostacja nadaje co rano 15-minutową gimnastykę dla swoich słuchaczy. Zajmę się więc ogólnie tylko poszczególnymi grupami ćwiczeń.

Jeśli chodzi o porę to najlepiej gimnastykować się rano, natychmiast po przebudzeniu, jeszcze przed myciem. Jeden ze znanych teoretyków gimnastyki, Müller, poleca mycie się (właściwie kąpiel) w środku odrabiania ćwiczeń. Najpierw poleca on 8 intensywnych ćwiczeń wzmagających pocenie — potem kąpiel, gruntowne wytarcie się i dalsze ćwicze-

nia. System ten dzisiaj jest zarzucony, zresztą byłby on dla przeciętnego człowieka pracy zbyt kłopotliwy. Na samym początku dobrze jest wykonać kilka energicznych ruchów, aby spędzić reszki snu i rozluźnić mięśnie. Trochę szybkiego marszu względnie kilkanaście skoków przez skakankę, poczym należy przejść do właściwych ćwiczeń: nóg, ramion, tułowia (w rozmaitych płaszczyznach), ćwiczenia równoważne i podskoki.

Ćwiczenia nóg rozwijają mięśnie kończyn dolnych i stawów. Zwiększają one sprężystość, wytrzymałość i konieczną ruchomość stawów, powodują wydłużenie i rozluźnienie mięśni. Ćwiczenia ramion wpływają na grubość, siłę i usprawnienie mięśni górnej połowy ciała. Ćwiczenia tułowia składają się głównie ze skłonów i skrętów. Następuje wtedy skurez mięśnia po stronie skłonu, a wydłużenie po przeciwnej.

Ćwiczenia równoważne zmuszają do

utrzymania ciała w równowadze, na zmniejszonej podstawie i przy zmienionym położeniu środka ciężkości. Ćwiczenia te obok mięśni wzmacniają i nerwy, wyrabiając zmysł równowagi. Podskoki specjalnie silnie rozwijają stawy. Istnieje wiele ćwiczeń odpowiadających każdej z wymienionych grup, tak, że możemy je sobie dowolnie dobierać nie popadając w nudną jednolitą. Przestrzec tylko musimy przed przesadą, lub rekordomanią (np. kto robi więcej przysiadów i t. p.). Są odpowiednie ćwiczenia dla każdego wieku i płci. Ćwiczenia dla ludzi do 30 r. życia muszą nosić charakter potęgających ruchów, zaś później mają to być ruchy mające na celu podtrzymywanie i utrzymanie na najwyższym poziomie osiągniętej sprawności. Gimnastykować powinien się każdy kto chce uniknąć otyłości, reumatyzmów i innych chorób, słowem kto chce zachować zdrowie i pełną sprawność fizyczną i umysłową aż do późnej starości.

Kącik zachowy

Wróg dziecka

Ogólnie przyjęto w domach, podczas świąt czy przyjęć, rządzić dzieci alkoholem. Rodzice są dumni, gdy malec bez skrzywienia się przetyka kieliszek wódki albo wychyla szklanicę piwa. Mówi się wówczas, że chłopiec jest prawdziwym „zuchem” i będzie miał „tęga głowę”.

Faktem zaś wielokrotnie zaobserwowanym jest, że dzieci, zasmakowawszy trunku, piją go potem w większych ilościach, po kątach, bez wiedzy rodziców, lub wycieczają kolejno wszystkie resztki pozostałe po uczcie domowej z kieliszków i butelek.

Są też rodzice, którzy skłaniają dzieci do picia stałe, w wierze, że alkohol sprawia „lepszy wygląd” i „wzmocnia siłę”.

Walkę z tą plagą muszą podjąć wodzowie! Od wstąpienia zucha do gromady, dokąd jeszcze nie uległ on wpływowi trucizny, odpowiadają każdej sposobności wykazywać mu odpowiednio zgubny wpływ alkoholu.

Alkohol, działając na mózg i wrażliwe nerwy dziecka, wywołuje osłabienie pamięci, ospałość, rychłe męczenie się nawet przy ciekawych zabawach. Wpływa ujemnie na zmysły dotyku, na ocenianie ciężaru, na przytępienie wzroku, słuchu i powonienia, oraz obniża zdolność wyciągania najprostszyc logicznych wniosków. Ponadto wzmacnia wady dziecka i pobudza popęd płciowy, co mści się na dziecku w okresie dojrzwania i w dalszym życiu.

Gniew, powstały podczas zabawy z niewiadomych przyczyn, połączony często z reakcjami głosowymi i motorycznymi, niemożliwość zżycia się z innymi zuchami, skłonność do robienia im przyćmeków i chęć dokuczania; nieposuszeństwo wobec rodzickiego i wodza, brak zamilowania, do czystości; próżność i zarozumiałość, pyszałkowatość, „lizowstwo” i „skarżypycetwo”, wypływające z zadrzości; „robienie kowala”, czyli pociąg do wyrwania pajaków, musze, chrabaszczowi, motylowi i innym owadom łapek i lubowanie się drganiem ich, bez przyczynowe bicie psa czy kota; poza tym chęć przyswajania sobie cudzej zabawki, czy też niezczenie takowej; wreszcie ciągle wykryty i nie uszczerość — dowodzą, że dzieci te piją, czy też są dziećmi alkoholików.

Potomstwo alkoholików dziedziczy zazwyczaj po rodzicach skłonności do pijaństwa. Zamilowania,

zdradzające to, występują u dzieci takich i w zabawach naśladowczych: jarmarków, wesel, wieczornic, chrzcin, styp pogrzebowych. Nie wszystkie jednak dzieci, bawiące się w pijaków, piją. Może być, że tylko odtwarzają sceny widziane, czy zasłyszane. Nigdy jednak nie można lekceważyć takich zabaw. W pracy normalnej występować one mogą często.

Przy cyklu gospodarza zjawia się one przy dożynkach. Gdy zuch będzie przedstawiał gospodarza na targu, pojawi się i „szynk”, a w nim „kieliszek”. W cyklu górnik sprawa ta wyjdzie „po wypłacie” i przy „święcie”. W cyklu słowianina — przy „postrzyżynach”. W cyklu rycerzy — przy

„uczta”. W cyklu marynarza — po „przybiciu do lądu” i t. d.

To są momenty, przy których wykażemy przy najlepszym nastawieniu zucha, jakim wrogiem jest trunk. I oddziały to najbardziej przekonująco!

Uodpornić też należy zucha na pokusę przed każdymi świętami. W tym celu zrobić można „Złotą Księgę”, w której będą się podpisywać bardzo uroczyste „żelazni zachowawcy” ostatniego dnia każdego miesiąca, czyli ci, którzy w danym miesiącu nie skosztowali trunku.

Poczucie, że poczyniło się postępy w pracy nad sobą działa potężnie na wolę dziecka i wyrabia w nim panowanie nad sobą i poczucie moralnej odpowiedzialności.

Uwzględniając powyższe w pracy zachowawczej, umocnimy nasz dorobek i wyćwiczymy zucha w samodzielności i odwadze cywilnej, aby płynął już od mała przeciw prądowi zastarzanych poglądów i zwyczajów towarzyskich. Z trudnością bowiem „lamać trzeba uczyć się za młodu”. A. A. N.

Zuchowe wróżby

Zbiórka o wschodzie księżycy.

Zagłada on do izby... Na zydłach kołem zuchy... Ogarek zawieszony wysoko na nitce... Płomyk jego kołuje u pałupy...

Na podłodze butelka. Każdy spoziera na nią. Cisza... Będą wróżby.

— Kto z was zuchy zostanie marynarzem? — I wódz pochyla się nad butelką...

Puszcza ją w ruch, a zuchy śpiewają:

Kręc się kręc butelko,
Jak te nasze frygi,
Wywróż dobrą wróżbę,
Wywróż nam na migi...

Butelka wiruje. Czyni płasy. Zatacza sporo kół. Pędzi z łoskotem i — staje. Szyjka zwrócona do „Sokolika”.

— On będzie marynarzem!...

— A kto zostanie lotnikiem?

Butelka znów kołuje, Serduszka drzą jak listki osiny...

— „Pędziduch”!

— A który zwiedził najwięcej kraj?...

I lecą wróżby...

Snują się obrazki...

Sną zuchy — bo to dzisiaj — Andrzejki.

JAK ZUCHY WRÓZYŁY Z WOSKU

Wosk topili: Staś i Wiek,
Wodę przyniósł Jaś w miednicy,
Potem leli wraz z Ignasiem
I wyleli — gniazdo ptasie.
Leoś wylał — ptasi domek,
A ziarenka wylał Tomek;
Dalej leli Ziuk i Michał:
Wysła z wosku wody micha.
Gdy następnie lał Filipek,
Wyszy znów — kościelne lipy...
Zrozumieli wróżby one —
I na lipach stanął domek...
I codziennie w nim ptaszyny
Miały świeże okruszyny.

A. A. N.

PRZYPOMINAMY

że korespondentem i przedstawicielem „Naszego Życia” na Łatgalię jest

p. Włodzimierz Ihnatowicz

(Daugawpils, Warszawas iela 20, m. 8)

Do którego można się zwracać w sprawach pisma oraz podawać wszelkie informacje i wiadomości, których zamieszczenie w piśmie jest pożądane.

*dogłębnie o talencie
kalikowskiego z dziej?
również to samo*

Na tropie harcerskim



I popija czar,
czaj...
97-ma podczas
herbatki na u-
roczystości
10-lecia

Kronika, wrażenia, sprostowania...

DOROCZNY WIECZÓR HARCERSKI, urządzony w dniu 14 ub. m. w sali Domu Polskiego przez Koło Przyjaciół Harcerstwa, zaszczylił swą obecnością: Poseł Nadzwyczajny R. P. w Rydze minister F. Charwat z Małżonką, p. Konsul Ryniewicz z Małżonką i attaché wojskowy mjr. Brzeskwiński z Małżonką.

Ze starszego społeczeństwa pozatem widać było na sali trochę „przyjaciół harcerstwa”, którzy doceniają wychowawczą wartość tej organizacji i jej ideałów, oraz sporo młodzieży, bliskiej duchowo harcerstwu.

Program, który poprzedził zabawę taneczną, był o poważnej wartości artystycznej.

Na przybranej kwiatami scenie ujrzelśmy kolejno druhnę **J. Przygintównę**, która wygłosiła śliczną legendę Sienkiewicza „Bądź błogosławiona” przy dyskretnym akompaniamencie p. **W. Selizkówny**, p. **Kozłowskiego**, który na skrzypcach porwał słuchaczy swym Chopin’em i Mazurkiem Młynarskiego, p. **W. Witana**, który w dwóch piosenkach de Curtis i Szuberta ujawnił głos o pięknym tembrze. Następnie młodzianka tancerka p. **I. Drejmanówna** z właściwym sobie temperamentem i wdziękiem wykonała węgierski taniec, poczem znana w polskim towarzystwie pianistka p. **M. Reiznikówna** wykonała pięknie Mazurek Chopina i Andaluze Granadosa. Śliczny głos p. **mecenasaowej Dołgojowej** oczarował jak zwykle obecnych swym głębokim, niepokojącym brzmieniem. Dwa romanse Czajkowskiego i Glinki oraz piosenka zaśpiewana na bis wykonane były (przy umiejętnym akompaniamencie znanej pianistki p. **Raczyńskiej**) z poczuciem gustu i miary artystycznej. Na zakończenie harcerze 16 morskiej drużyny rytmicznie i ochoczo zatańczyli swój marynarski taniec.

Loteria pociągała gości swoim efektywnym wyglądem i miała duże powodzenie, tak, że dochód z niej niemal wystarczył na zakupienie namiotu „infirmerii”, którego brak dawał się mocno odczuwać w czasie obozowania, narażając harcerki na infekcje.

Bufet starannie i umiejętnie urządzony przez druhnę **Kazanowską** przy dzielnej pomocy drużny **Rutowiczówny** robił estetyczne i zachęcające wrażenie.

Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa składa serdeczne podziękowanie p-u inżynierowi **Wolkowskiemu**, którego chętniej i ofiarnej pomocy dużo zawdzięcza, p-u **Grabowskiemu** oraz wszystkim wyżej wymienionym osobom, które swą pracą lub łaskawym współudziałem w programie przyczynili się do urządzania wieczoru.

Zarząd z uznaniem zaznacza chętną pomoc w pracy 68 żeńskiej drużyny i 16 morskiej męskiej drużyny.

REFLEKSJE Z OBCHODU X ROCZNICY 97 DRUŻYNY HARCERSKIEJ W RYDZE. Niedziela, 15 listopada r. b. Z samego rana deszcz, błoko. Drużyna ma wyznaczoną zbiórkę o godz. 7.00 rano. Pomimo wczesnej godziny i niepogody drużyna stawiała się licznie: obecnych — 55 harcerzy. Obchód rozpoczęto solennym nabożeństwem w kościele Matki Boskiej Bolesnej. Na nabożeństwo

przybyli: minister pełnomocny R. P. w Rydze **Fr. Charwat**, konsul **St. Ryniewicz**, attaché wojskowy major **F. Brzeskwiński** oraz rodzice i inni goście. Mszę św. odprawił kapelan drużyn harcerskich w Rydze ks. **J. Buturowicz**, poczem w kazaniu zachęcał do naśladownictwa cnót i życia św. Stanisława Kostki. Po odśpiewaniu harcerskiej modlitwy, drużyna ruszyła do izby.

Wieczorem, w lokalu V-tej polskiej szkoły podstawowej, bracia harcerska, rodzice i przyjaciele zebrałi się na uroczystą zbiórkę. Na sali urządzono „kącik harcerzy i zachów”, w którym licznie zgromadzeni goście mogli obejrzeć niektóre robotki, albumy, kroniki. Drużyna ustawiła się w dwuszelegu. Po zagajeniu przez drużynowego uroczystości, odśpiewano hymn państwowy, odczytano kronikę drużyny, następnie rozkaz z okazji rocznicy (mocą którego szereg harcerzy został mianowany na zastępowych i podzastępowych) oraz wręczono nagrody najlepszemu zastępowi — **Lisom**.

W pięknym przemówieniu złożył drużynie życzenia kapelan ks. **J. Buturowicz**. Była przełożona V-ej polskiej szkoły, opiekunka 97 drużyny, p. **M. Rukujżanka** zachęcała do wytrwania w dalszej owocnej pracy. Następnie przemówił p. **Wł. Nagłowski** w imieniu Koła Przyjaciół Harcerstwa. Po zacieśnieniu życzeń złożyli: drużynowy 19 łotewskiej drużyny — wręczając przytym upominek w postaci adresu; przyboczny 5 rosyjskiej — wręczając srebrną tarczko do drzewca sztandaru; drużynowi: 33, 36, 86 i 183 dr. harc. Depesze nadesłali: prezeska KPH p. **M. Pieślakowa** i 53 dr. harcerki.

Na zakończenie odśpiewano Rotę.

Resztę wieczoru goście i bracia harcerska spędzili za wspólną herbatką, urzędzeniem której zajęły się Panie z Komitetu Rodzicielskiego przy drużynie, za co w tym miejscu — serdeczne Bóg zapłać! Brać harcerska zabawiła gości śpiewem, pokazami, zuchy również nie dały się wyprzedzić swoim starszym braciom w popisach.

Wszystkim, którzy w ten lub inny sposób wykazali swą pamięć o drużynie w dniu obchodu jej dziesiątej rocznicy — harcerskie podziękowanie.

Drużyny

WSPOMNIENIA Z OBOZU. Był to mój pierwszy obóz. Najbardziej intrygowała warta w nocy. Myślałem sobie: co to za wrażenie musi być, gdy, jako wychowanka miasta, zostanie sam na sam z przyrodą w ciemną i cichą noc! To też zgłosiłam się w pierwszą kolejkę: w samą północ. Na warcie zwykle stałyśmy we dwie — na dwóch przeciwległych krańcach obozu. Otrzymałam kij, latarkę, na szyję zawiesiłam gwizdek i tak uzbrojona nie bałam się już żadnych leśnych duchów. Za ledwie wszystko się uciszyło w namiotach, przysunęła się do mnie druga wartownicza z propozycją wdrapania się na wysoki wał piaszczysty, wznoszący się, jak ściana, od północnej strony naszego leśnego państwa. Wiedziałam, że ze stanowiska schodzić nie wolno, ale pokusa była zbyt silną, gdyż z tego wału był rozległy widok na morze. Weszliśmy więc na szczyt i oczom naszym ukazał się bajeczny obraz: o jakieś sto kroków przed nami,

rumieniąc się od ostatnich blasków zorzy wieczornej, leżał wodny olbrzym. Księżyc już wznosił się na niebie, a wokół była przeogromna cisza. Tylko daleko gdzieś przemknęła fala, silniej uderzyło wiatro zabłąkanej łodzi, przerywając spokój nocy. Wreszcie zeszyliśmy na dół pełnić swój obowiązek straży... W pewnym momencie usłyszałam cichy szelest i, jakby skradające się, krcki. „Podkrada się ktoś!” — pomyślałam. Szelest stawał się wyraźniejszy. Zaświeciłam latarkę. Był to zwykły jeź! Patrzyliśmy na siebie zdziwieni, aż wybuchnęłam śmiechem. A mój domniemany wróg zamortowałby mnie pewnie, gdyby... potrafił.

Drugiego dnia miałam „kuchmarzyć”. Śniadanie minęło bez przeszkód, ale czekało gorza obiad. Miałyśmy ugotować grochówkę i lasza manną z sokiem truskawkowym. Z grochem pół biedy: wysypaliśmy do kotła — i tyle. Ale sok truskawkowy! Drużny przyniosły maszynkę do wyciskania soku, ale ta maszynka była chyba zaczarowana, bo nic z niej nie chciało wyjść. Kręciliśmy w prawo i w lewo, aż po paru godzinach tej udreki miałyśmy wreszcie całe wiadro soku. W południe wszystkie drużny poszły na plażę, a ja i moja towarzyszka z zazdrością spogładaliśmy za odchodzącymi. Sok truskawkowy i kaszę postawiłyśmy w cieniu, aby wystygło, gdy wtem spadło parę dużych kropel deszczu. Nie minęło i pięciu minut, jak już ulewa bębniła po rozpiętym płótnie namiotów. Wówczas spostrzegłam porzucone na sznurach ubrania kąpiących się. W dwa susy przebiegłam polanę i wniclałam suknie pod dach. I, o moja rozpacz! ujrzałam co się działo przy kuchni! Ogień zgasił, bo nie było nad nim dachu, a deszcz zapelniał rondle z obiadem. Musiałam więc biec z powrotem i ponakrywać naczynia, ale na kaszy stało już jezioro na kilka cm. głębokie, ponieważ umieszczona była pod zewnętrznym skrzydłem dachu i woda ściekała do kotła, jak po rynnie. Tymczasem wracały drużny z kąpielii. Wyglądały b. cudacznie, ale już im nie zazdrościłam. Po pół godzinie deszcz ustał i zasiadłyśmy do posiłku przy mokrym stole, zanurzając nogi do niezbyt suchego rowu. Ale nie na tym koniec naszych utrapień! Ktoś z przyjaciół (co za ironia!) harcerka przysłał cały kosz raków, które komentantka kazała ugotować na podwieczorek. Zaledwie jednak rozpaliliśmy ogień i woda zaczęła się ogrzewać, znów niebo załało się łzami na widok niesześciśliwych kucharek. Teraz jednak byłymy stanowczo mądrzejsze, bo dostaliśmy parasol, a moja towarzyszka jakiś duży, gruby worek. Trzymałyśmy to rozpięte i naciągnięte nad ognikiem. Ze to wyglądało arcykomicznie dla widzów i było arcytragiczne dla nas — nie potrzebuję chyba dodawać.

Taki był mój „chrzest” obozowy.

A dziś — zimno i pusto w lesie...

Świat cały białe - szare i tylko wspomnienie przyszłowieca mi, jak jasny promyk lipcowego słońca.

Wanda Tom

SPROSTOWANIE. Chochlik drukarski napisał nam sporo w ostatnich kolumnach harcerskich p. t. „Na tropie harcerskim” w Nr. Nr. 47 (103) i 48 (101) „Naszego Życia”.

A więc przede wszystkim (patrz Nr. 48) drużny **Dukalski** z 97 drużyny w Rydze nie został zatwierdzony na instruktora: rozchodziło się o jakiegoś S. Dukalskiego z Łatgalii. Natomiast drużny **W. T. liczejew** nie jest instruktorem w drużynie 86, tylko w 36 w (Rydze).

W dalszym ciągu (patrz Nr. 47), w artykule poświęconym rocznicy 97 drużyny w Rydze jest mowa o cztertnastej rocznicy tej drużyny i o roku 1936-ym, jako o roku powstania drużyny. Oczywiście, jest to złośliwość wciąż tego samego Chochlika. Powinno być: rocznica dziesiąta, a rok powstania drużyny — rzecz zrozumiała — rok 1926.

Ponadto? Podpis pod kłiszą: ma być drużyna 22-ga (żeńska), jest natomiast — 68 (patrz Nr. 101). Różnica niewielka, a zawdzięczamy jej interesujący liścik do „Kolumny”, w którym, uroczo Drużny (bo założymy się, że Drużny!...), która nigdy dotychczas do nas nie pisały — odezwęły się, nareszcie, skromnie ukrywając się za pseudonimem — jot-wu.

Brawo!

A może by tak odsłonić przyłbicę i już z przyzwyczajenia do „Kolumny” coś naprawdę napisać?

Bez... wymyślania?

Czekamy.

Kronika życia bieżącego

Ryga

DOM POLSKI ZMIENIA LOKAL. W poniedziałek rozpoczął przenosiny „Dom Polski” (który dotychczas mieścił się przy ul. Jezusbasznicas 3), do nowego lokalu przy ul. Dzirnau Nr. 46.

Zmiana lokalu powinna się odbyć korzystnie na rachunek w „Domu Polskim”, gdyż znajdować się on będzie obecnie w centrum miasta i skupiać w swych murach większość organizacji polskich w Rydze.

W „Domu Polskim” znajdują m. in. lokum: Polskie Towarzystwo Oświaty, Z. P. M., Polskie Stowarzyszenie Akademickie, Klub sportowy „Reduta”, Związek Nauczycielski, harcerstwo męskie i żeńskie oraz biblioteka P. T. O.

W tygodniu rozpocznie się już normalne życie „Domu” w nowym lokalu.

HERBATKA POPOLUDNIOWA POL. RZ-KAT. T-WA DOBROCZYŃNOŚCI. W niedzielę 29 ub. w restauracji Otto Szwarca odbyła się herbatka popołudniowa Polskiego T-wa Dobroczynności. Dzięki dużemu nakładowi ofiarnej pracy, której nie żałowały nadzwyczaj energiczne organizatorki imprezy p. p. Helena Ozolinowa, dr-wa Maria Blumenowa i Zofia Borewiczowa, herbatka skupiła około 250 gości, a dochód, przeznaczony na rzecz biednych dzieci, wyniósł około Łs. 400.

Do uświetnienia herbatki przyczynił się urozmaicony program w łaskawym wykonaniu znanych artystów: Margaryty Heldt, znanej pianistki, Heleny Nowikowej i Janisa Grandsa (balet), śpiewaczki Kateriny Fogelman oraz skrzypka Mikołaja Lożygo.

Herbatkę zaszczylicili swą obecnością pp. ministrowie Charwatowie, konsul St. Ryniewicz, mjr. Brzeskwiński i liczny szereg przedstawicieli społeczeństwa polskiego i lotewskiego.

Dzięki serdeczności i taktowi organizatorów, herbatka odbyła się w nadzwyczaj miłej i swojskiej atmosferze.

Two Dobroczynności za naszym pośrednictwem wyraża podziękowanie artystom i wszystkim gościom za łaskawy udział w herbatce. (ej)

ANDRZEJKI. Weszło już w tradycję, że na „Andrzejki” idzie się do Platerianek, ażeby w ostatnim dniu przed adwentem wytańczyć się i wybawić.

W ubiegłą sobotę w lokalu Stowarzyszenia Akademickiego zebrała się spora kupa ludzi, przeważnie młodzieży, ale nie brak było i starszych. Zabawę zaszczylicili swą obecnością Poseł Pełnomocny R. P. w Łotwie minister Franciszek Charwat z Małżonką, konsul Stefan Ryniewicz i attaché wojskowy mjr. F. Brzeskwiński.

Jak zwykle, usadowionym dokoła stołów gościom Platerianki zademonstrowały obfity program, nadzwyczaj barwny i rozmaity, wykonany wyłącznie przez gospodynie. Zabawa trwała aż rozwieli się goście — huczna swojska i wesola. (Kiki)

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW FILII RYSKIEJ ZPM odbędzie się w niedzielę 13 grudnia r. b. w nowym lokalu Domu Polskiego (Dzirnau iela 46).

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydium.
3. Odczytanie protokołu poprzedniego walnego zebrania.
4. Sprawozdanie ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
5. Wybory nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
6. Wybory delegatów na Walny Zjazd Związku Polskiej Młodzieży.
7. Plan pracy i budżet na rok 1937.
8. Sprawy bieżące.
9. Wolne wnioski.

Początek o godz. 17-tej punktualnie.

P. S. Prawo głosu będą mieli tylko ci członkowie, którzy uregulują składki członkowskie za rok 1936.

ZARZĄD POLSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO „REDUTA” urządzi II-go dnia świąt Bożego Narodzenia w nowym lokalu Domu Polskiego tradycyjną zabawę taneczną. Kostiumowy wieczór Klubu odbędzie się 28 stycznia roku przyszłego.

POLSKI ZWIĄZEK NAUCZYCIELI W RYDZE dnia 8-go grudnia r. b. zwiędzi szkołę dla głuchoniemych. Członków Związku, chcących wziąć udział w zwiedzaniu wyżej wymienionej szkoły, uprasza się o przybycie dn. 8-go b. m. za kwadrans 9-ta na Łączplesza iela 106/108 (lekcje w szkole dla głuchoniemych rozpoczynają się punktualnie). Zarząd.

Daugawpils

OBCHÓD LISTOPADOWY. Od szeregu lat ustaloną tradycją Zarząd Główny ZPM dn. 29 listopada urządził w Domu Polskim w Daugawpilsie obchód poświęcony pamięci powstania listopadowego.

Dłuższe przemówienie okolicznościowe wygłosił prezes ZPM p. Wł. Ichnatowicz. Mówca scharakteryzował atmosferę polityczną, panującą na początku ubiegłego stulecia, jako tło i warunki, w których naród polski zdecydował się upomnieć o swe prawa, wypowiadając walkę caratowi. W dalszym ciągu zobrazował wypadki pamiętnej nocy listopadowej oraz rozwój powstania, jego sukcesy, klęski i upadek.

Następnie orkiestra strunna filii daugawpilskiej ZPM odegrała wiazankę polskich pieśni żołnierskich w układzie dyrygenta orkiestry p. Rakowskiego; „Muzykalny moment” — „Szuberta”, „Sen żołnierza” — Prysowskiego i „Łza — polonez” — Tymolskiego.

W dalszym ciągu programu odbyła się recytacja zespołowa wiersza Słońskiego „A gdy na wojenkę szli”. Recytacja pozostawiła na słuchaczach głębokie wrażenie.

„Ostatni raport” Leona Żypowskiego zawierał szereg momentów o wysokim napięciu dramatycznym. Szczególnie wiele uczucia w deklamację włożył p. Matuszewski. Dobrą interpretorką była p. Girsówna.

Wiersz Duminy p. t. „Na dzień 29 listopada” w interpretacji p. Gajlewiczówny przy akompaniamencie całego zespołu zyskał ogólne uznanie. To samo da się powiedzieć o cudownym wierszu Lechonia p. t. „Piłsudski” w wykonaniu p. W. Miż-Miszynówny.

Na zakończenie programu cały zespół wykonał 2 recytacje — inscenizacje wierszy Tuwima, nie łączących się z tematem nocy listopadowej, lecz będących wyrazem artystycznym nowego życia i nowej Polski.

„Pieśń o Białym domu” odtworzona na tle dekoracji przez barwnie ustrojoną w stroje ludowe grupę kobiecą i przybraną w białe bluzy grupę męską — wypadła wspaniale. Słowa poety nabrały namacalnych kształtów, ostrych linii, bieli i światła uchwytnego zwykłym okiem i uczuciem.

Inszenizacja wiersza „Słask śpiewa” na tle skrótu dekoracyjnego w postaci ogromnego koła, młota i kowadła — jako symboli maszyny — przemówiła do widza warkotem maszyn, tomatem kilofów, łuną czerwonych palenisk i dominującą barwą czarnego węgla.

Recytacje zespołowe mało popularne na naszym scenie amatorskiej niewątpliwie wymagają wielkiego nakładu pracy, dużej inwencji reżysera i dyscypliny całego zespołu. Recytacje i inscenizacje reżyserował p. B. Leonowicz, wnosząc dużo cennej inicjatywy i pomysłów w wykonaniu.

ODCZYTY W „HARFIE” POŚWIĘCONE HISTORII FILOZOFII. Wobec tego, że w „Harfie” utworzyła się grupa życzących zaznajomić się z historią filozofii, prezes „Harfy” p. Jerzy Bryce przedłożył 10 i 11 grudnia odczyty, poświęcone wcześniejszej filozofii greckiej. Przewidziany jest dalszy ciąg odczytów.

Rezekne

WIECZÓR W PAŃSTWOWYM GIMNAZJUM POLSKIM. Dnia 14-go ub. m. w sali gimnazjum odbył się tradycyjny wieczór maturzystów. Na program złożyła się jednoaktówka w języku lotewskim i inscenizacja polskich piosenek ludowych, reżyserowana przez kol. Waclawa Pynkana. Przed oczyma widzów mienilo się od koralu i wstążek krakow-

skich, a wszystko przeplatane było cudowną melodią polskich pieśni. Zapomniało się o codziennych troskach i kłopotach, zapomniało się o zimnym wietrze, co wyje groźnie na dworze, a serca rosły z podziwu.

Pragnieniem najgorętszym było, aby czar trwał jak najdłużej. Wszystko jednak się kończy.

Ochocza zabawa trwała do 2-jej w nocy.

Należy zaznaczyć, że, oprócz licznie zgromadzonego starszego społeczeństwa, zebrała się też spora gromadka byłych absolwentów tegoż gimnazjum. Oderwali się od pracy na chleb powszedni i bieгли do swojej kochanej szkoły, aby na chwilę utonąć w atmosferze beztroskiego uczniowskiego życia.

Serdeczne Bóg zapłać tym, co się przyczynili do stworzenia tego wieczoru takim, jakim był. (Wa)

Jelgawa

TEATR POLSKI W ŁOTWIE w dniu 22 listopada b. r. w Jelgawie w lokalu Zemgales Klubu (Pasta iela Nr. 34) wystąpił poraz pierwszy z przedstawieniem Teatru Kukielkowego.

Odegrana była baśń M. Kownackiej „O Kasi która gąski pogubiła”. Wszystkim obecnym przedstawienie bardzo się podobało. Najwięcej cieszyła się dziatwa szkolna, która wolałaby wciąż patrzeć i patrzeć na te miłe i ładne kukielki. A gdy musiała opuścić salę, czyniła to z niechęcią i pytała: „Kiedy jeszcze przyjadą do nas te kukielki?”

Ilość osób starszych z kolonii polskiej w Jelgawie była za mała. Mogło być więcej.

Zespołowi teatralnemu i Zarządowi Towarzystwa Oświaty za pamięć o Jelgawie serdeczne „Bóg zapłać!” (M. S.)

Birze

W SOBOTĘ DN. 21 UB. M. W FILII BIRZAŃSKIEJ ZPM wygłosił odczyt p. Wł. Ichnatowicz. Za temat odczytu posłużyła rola pisma — druku — książki w służbie kulturze i w życiu każdego człowieka.

Gromadka członków z zainteresowaniem wysłuchała odczytu poczem nastąpiła wymiana zdań na tematy mniej lub więcej ściśle związane z odczytem.

Według informacji prezesa miejscowej filii, głęboki śnieg, mróz i wiatr zatrzymał wielu członków filii w ścianach własnej ciepłej izby. Zwłaszcza koleżanki okazały się niezmiernie czule na warunki atmosferyczne.

Jasna

ŚWIETLICA RUSZOŃSKA FILII w dni ziórek cieszy się znacznym powodzeniem i członkowie licznie przybywają nawet z odleglejszych okolic, by w swojskiej atmosferze, w gronie bliskich osób, spędzić wolne chwile długich wieczorów zimowych.

Ostatnio świetlicę odwiedził i z większą grupą członków zetknął się prezes Zarządu Głównego ZPM p. Ichnatowicz, który żywo interesował się działalnością świetlicy oraz dzielił się spostrzeżeniami i uwagami na tematy bieżące.

Teatrzyk Kukielkowy ZPM

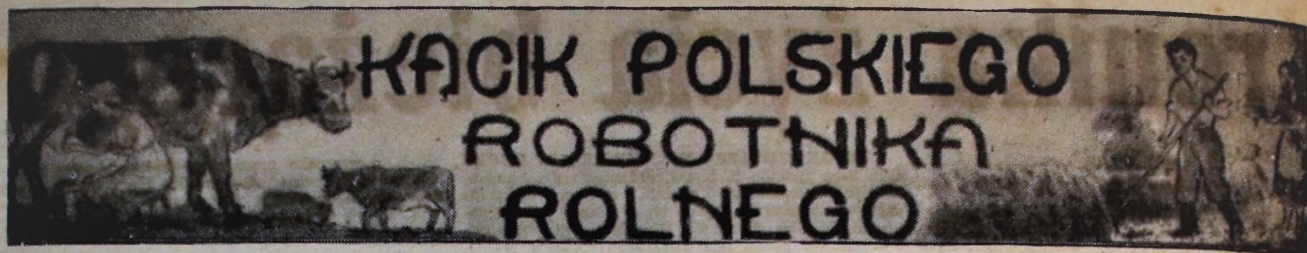
DOM POLSKI W DAUGAWPILSIE

w niedzielę dn. 6 grudnia

„Niebieskie Migdałki”

2 przedstawienia: o godz. 15 i 18.

Wstęp: Łs. 0,50—0,20.



Listy... Listy...

Jeden z robotników polskich, Józef Aniśkiewicz, wraca ostatnio w swym obszernym liście do kwestii, poruszonej swego czasu w „Kąciku” (w Nr. 97 „Naszego Życia”) w artykule p. t. „Sprawa, o której jeszcze nie pisaliśmy”. Rozchodzi się o moralność robotnicy polskiej, przebywającej na pracy w Łotwie, oraz o los dzieci nieślubnych, zrodzonych przez robotnice polskie podczas ich pobytu i pracy w Łotwie. Napiętnowaliśmy, oczywiście, w owym artykule lekkomyślne zachowywanie się niektórych robotnic i apelowaliśmy do ich zdrowego rozsądku. Wspomniany J. Aniśkiewicz cytuje w swym liście kilka przykładów takiego lekkomyślnego zachowywania się, nadmieniając, że robotnice rzucają się wprost na szyję robotnikom Łotyszom i Litwinom, a potem, ażeby ukryć swoją hańbę, szukają robotników polskich. W liście swoim J. A. podaje nawet miejscowości, w których takie lekkomyślne dziewczyny mieszkają i podkreśla, że niektóre gospodynie nawet — Łotewki — zwracają uwagę robotnikom na nieprzystojne zachowanie się, co, oczywiście, nie przynosi zaszczytu polskim robotnikom, przybywającym tu na pracę.

Taki sam list poświęcony tym kwestiom nadesłał i inny robotnik — Parchimowicz Aleksander. Zwraca on przy tym uwagę na to, że „Nasze Życie” ma dobry wpływ na robotnice i niejedną, po przeczytaniu artykułów w „Kąciuku” zawartych, musiały się mocno zastanowić nad swym losem.

A oto, co pisze jeszcze na ten temat A. Walukiewicz:

— „Szanowna Redakcjo!

Bardzo uprzejmie proszę o umieszczenie moich słów na łamach naszego pisma. W Nr. 97-ym „Naszego Życia” przeczytałem artykuł pod tytułem „Sprawa, o której jeszcze nie pisaliśmy”, a który to artykuł bardzo mnie zasmucił. Takie polskie robotnice jadą zagranicę niby poprawić sobie stosunki w życiu (po powrocie do kraju — materialnie) i nabrać doświadczenia i przykładu od porządnych gospodarstw, w których tutaj w Łotwie pracują. A zamiast tego, robią wstyd i hańbę dla swoich rodaczek i koleżanek, a przede wszystkim, to wielką hańbę Narodowi Polskiemu i tym samym obciążają władze opiekuńcze. Jak już dobrze wicie, koledzy i koleżanki, że nad nami bardzo czułą opiekę rozłaczają konsulaty polskie w Łotwie, to my, zamiast być im wdzięczni za taką troskliwą opiekę, odpłacamy się swoją amoralnością, przynosząc bardzo wielką nieprzyjemność swoim biednym rodzicom, którzy tak mocno troszczą się o nas. Pomijając już w tym wypadku

swoją osobistość, przynosimy bardzo wielką hańbę Narodowi Polskiemu, bo inne państwa sądzą tylko po nas i innych, tylko według postępowania i zachowania się obywateli danego państwa. Dlatego my Polacy musimy zachować się jak najciślej według tradycji swoich praocjów. Więć w związku z tym wzywam koleżanki, a przede wszystkim te, które już są na tej drodze amoralności, ażeby zrozumiały swój błąd i postarały się naprawić go, bo wynik z tego może być i pewny jestem, że będzie bardzo, bardzo smutny. Zbliża się koniec okresu pracy sezonowej, powróciło już dużo i już dużo powraca koleżów i koleżanek do swego kraju, ażeby po tak mozolnej pracy odpocząć fizycznie i nabrać siły więcej do dalszej pracy, a tak samo wzmocnić się na duchu, ażeby lżej odpiierać wszelkie przeciwności, spotykane w życiu. Więć ja tak samo, przepracowawszy w Łotwie blisko dwa lata, jadę do swojej kochanej ojczyzny, ażeby odpo-

cząć fizycznie i odetchnąć tym miłym powietrzem i duchem polskim.

Życzę wszystkim kolegom i koleżankom, którzy jadą i którzy pozostają tutaj, pomyślności i najlepszego powodzenia w pracy i zamiarach, a pewny jestem, że po powrocie znów do pracy, tutaj do Łotwy, po dwóch miesiącach, znajdzie dużą zmianę wśród swoich rodaków, bo napewno każdy zapnumeruje sobie ukochaną polską gazetę, a w tej gazecie nie znajdzie podobnego przykrego artykułu jak powyższy, a miast tego, tylko pochwały i zadowolenie naszych władz opiekuńczych. Bardzo żałuję, że nie będę mógł czytać przez te dwa miesiące tak ukochanej gazety „Naszego Życia”, ale mam nadzieję, że po powrocie napewno pierwszym moim przyjacielem, który mnie przywita tutaj na obczyźnie, będzie tygodnik „Nasze Życie”. Więć życzę jak najpomyślniejszego rozkwiśnięcia dla Redakcji i współpracowników”.

Odezwiście się!

Poszukuje się robotnicy Janiny Wiszniewskiej z powiatu dziśnieńskiego, gminy Plisa, wieś Proszkowo. Gdyby ktoś wiedział o miejscu jej pobytu w Łotwie —

prosimy zawiadomić siostrę wyżej wymienioną pod adresem: p. M. Szczalkun w Ligtne, Ligtne Avotinos, pienotawa.

Uprzedzamy: bądźcie ostrożni!

Jak nam donoszą, policja kryminalna w Rydze zatrzymała w jakiejś restauracji niejakiego Adama Jasenowicza, bez stałego miejsca zamieszkania, który próbował okraść pijącego z nim i już dobrze podchmielnionego robotnika polskiego Wilhelma Ławrynowicza.

Badając zatrzymanego, policja wyjaśniła, że czatował on na dworcu kolejowym w Rydze na robotników, wracających po ukończeniu pracy do kraju, proponował im robotę w swoich nieistniejących w rzeczywistości majątkach, zapraszał do knajpy, ażeby „oblać” na słowach zawartą umowę, spajał tam naiwnych robotników (polskich czy litewskich) podlewając im nieznacznie spirytusu do piwa i — spożywanych w taki sposób — okradal.

Ostatnio powinęła mu się noga. Został schwytany, gdy próbował okraść wspomnianego już robotnika Wilhelma Ławrynowicza. Przy pomocy policji złodzieja oddawiono do cyrkułu.

Podajemy powyższą „historię” do wiadomości robotników: niech sobie każdy

z Was zastanowi się nad tym niebezpieczeństwem, jakie czyha na niego lub na nią, jeśli nadużywać będzie alkoholu lub załatwiać sprawy swojej pracy nie przy pomocy swoich opiekunów — Łotewskich Izby Rolniczej (Biura Pracy) lub Konsulatu Polskiego — ale bezpośrednio z ludźmi, których nie zna i którzy będą wie, jakie plany mają wobec nieświadomego robotnika lub robotnicy.

Powyższa historia z okradzionymi robotnikami niech będzie dla Was wszystkich przestroga.

Pamiętajcie: bądźcie ostrożni!

NADEŚLANE

Szanowne rodaczki!

Może która z Was zechciałaby pozostać na dalszy okres pracy w gospodarstwie przy małej rodzinie polskiej?

Proszę o nadesłanie adresu.

Warunki omówimy listownie.

Pisać należy pod adresem: Aleksandra Tomaszewicz, pasts Ruszona, m. Vigoda.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

OCHWAT

Chociaż koń jest na wsi najwięcej lubianym zwierzęciem domowym, to jednak zbyt wielu jest gospodarzy, którzy, aczkolwiek starają się dbać o jego potrzeby i w miarę możliwości je zaspakajają, często właśnie przez złe rozumianą troskliwość oraz chęć dogodzenia koniowi przyczyniają się do jego zguby. Wynika to wszystko oczywiście z braku odpowiednich wiadomości niezbędnych w hodowli.

Tak bywa i przy ochwacie. Napojenie zgrzanego konia, podanie mu zboża wprost z pola (sнопówka) — to są najczęstsze przyczyny ochwatu.

Przy ochwacie koń robi się sztywnym, nie może ruszyć z miejsca, a gdy siłą zostanie wyprowadzony ze stajni, wyciąga przednie nogi naprzód, nie może kopytami dotknąć ziemi, tylko stara się oprzeć na piętach, tylne nogi podstawia pod brzuch, również opierając się tylko na piętach, przy tym cały jest spocony.

Ochwat — to ostre zapalenie kopyt. Wystarczy ręką dotknąć kopyta, aby się przekonać, że kopyto jest ciepłe, a nawet gorące (u zdrowego konia kopyto jest zimne). Skóra nad kopytem również jest cieplejsza niż normalnie i nieco obrzmiała.

Leczenie. — Na ochwat najczęściej chorują konie w okresie najpilniejszych robót w polu. Gdzie do miasta daleko, tam gospodarz rad korzystać z pomocy zawsze usłuznego „znawcy”, który na nieszczęście prawie w każdej wsi się znajduje. Taki znachor zwykle stosuje odręcznie puszczanie krwi ze sirzałki lub podeszwy kopyt, albo z żył nad pięciną, które przechodzą koło ścięgna — zginacza kopyta. Poza tym stawia konia do błota, albo do stawu. Po takim znachorskim zabiegu nogi koniowi puchną, nie może na nich stać — kładzie się, w rankach, powstałych od puszczania krwi, następuje zakażenie, gangrena i koń ginie.

Do lekarza weterynarii zwraca się gospodarz po większej części kiedy jest już za późno. Oszczędność więc na lekarzu tak się przedstawia, że koń dzięki zabiegom znachora pada, albo staje się zupełnie niezdolnym do pracy, co dla gospodarza jednemu się równa.

W wypadku ochwatu należy przede wszystkim natychmiast konia rozkuć, kopyta obłożyć gliną z octem i owinać workami, następnie okrócić powróśkami ze słomy nogi przednie od kopyta do stawów napiętkowych, a nogi tylne do stawów skokowych, i przez 3—4 dni polewać zimną wodą. Prócz tego trzeba dać koniowi na przeczyszczenie pół kilograma soli glauberskiej.

W pierwszym dniu nie dawać do picia wody, jak również obroku (paszy treściwej), a tylko 2 kg siana. Upust krwi również można zastosować zaraz pierwszego dnia, w ilości 3—4 litrów (ale lepiej, gdy to zdecyduje i robi lekarz weterynarii). Nie należy puszczać krwi z nóg, tylko z

górnej części żyły szyjnej. Przed upustem należy sierść na szyi wystrzyć, wymyć spirytusem lub wódką, albo wodą karbolową, a puszczadło opalić na spirytusie.

Drugiego dnia — dać 2 razy po litrze wody, 5 kg. siana, obroku nie dawać, zrobić lewatywę z letniej osolonej wody (pół szklanki soli na wiadro wody).

Trzeciego dnia — dać 2 razy po 2 litry wody, 4 kg siana, obroku nie dawać, zrobić lewatywę z letniej osolonej wody.

Czwartego dnia — dać 2 razy po 4 litry wody, 4 kg siana, zdjąć z kopyt powróśki i worki, kopyta obmyć z gliny zimną wodą, wyprowadzić konia ze stajni i sprawdzić, czy opiera się na całym kopycie i czy kopyta są zimne. Jeżeli kopyta są jeszcze ciepłe, trzeba ponownie obłożyć je gliną z octem, owinać workami, okrócić powróśkami i polewać zimną wodą.

Piątego dnia i dni następnych wody do picia można dawać więcej, siana — do 5 kg.

Przy zastosowaniu wyżej wymienionych zabiegów, wyzdrowienie konia może nastąpić po 10—14 dniach. Wówczas też można zacząć dawać obrok, zaczynając od małych porcji.

Jeżeli gospodarz leczy konia nieodpowiednio lub niedbale, następuje zwykle zniekształcenie kopyta: podeszwa robi się płaska albo wypukła (powinna być wklęsła); kość kopytowa z położenia poziomego przyjmuje położenie pochyle i swoim ostrym końcem wdraża się w podszwę kopyta.

Wskutek tego podeszwa robi się płaską, kopyto traci swój normalny wygląd i na powierzchni robią się obrzęcze.

Jak z powyższego widzimy, skutki ochwatu są bardzo poważne. Trzeba o tym pamiętać właśnie najczęściej w czasie gorących robót. W okresie żniw nie należy paść koni „sнопówką”, t. j. świeżo zerniętą sieczką razem z kłosami.

Owieś należy dawać po zupełnym wysuszeniu i wypoceniu.

Do owsa, lub innego obroku dodawać długiej sieczki (najmniej długości zapalki). Sieczki nie wolno dawać więcej, jak półtora kilograma na dobę na jednego konia.

Koni zgrzanych i po ciężkiej pracy nie poić zimną wodą. Należy im pozwolić ostygnąć, a przez ten czas dać siano.

Jeżeli konie są w drodze, to na godzinę przed końcem podróży można napoić nawet konie zgrzane, ale zaraz po tym ruszyć w dalszą drogę miernym kłusem.

Wszelkie gwałtowne przejścia od jednej paszy do drugiej (np. z otrąb na owies

lub odwrotnie) są szkodliwe. Do nowej paszy należy przyzwyczaić konie stopniowo, każdego dnia zadając nieco więcej, aż wreszcie dojdziemy do właściwych dawek.

— Przyczyny nieowocowania bujnie rosnących i kwitnących drzew owocowych mogą być następujące: 1) przy dostatecznej ilości azotu w ziemi — brak składników mineralnych: fosforu, potasu, wapna (zwłaszcza w pestkowych drzewach); 2) tendencją niektórych odmian do formowania bujnych bogatych, zbyt gęstych koron z tak zwanymi „wodnymi pedami — wilkami”; 3) zbyt głębokie posadzenie drzewek, 4) słabe zapylenie kwiatów. W wypadku 1-ym stosować należy nawożenie tomasyną albo superfosfatem i solą potasową, lub wapnem palonym przy jednoczesnym starannym uprawianiu roli w sadzie (4—5 wor. tomasyny albo superfosfatu + 1½—2 pot. soli na ha) w jesieni albo wczesną wiosną; wapna palonego dać 15—20 centin. najlepiej w postaci mletej. Wapno wysiewać można jednocześnie z tomasyną i solą potasową, ale nie z superfosfatem, który powinien być wysiany na parę miesięcy przed albo po wapnie. — W wypadku 2-im na wiosnę energicznie przetrzebić niepotrzebne gałęzie i pousuwać „wilki”. — W wypadku 3-im: przesażać drzewka, o ile są młode, w taki sposób, żeby pień u nasady korzeni znajdował się nad powierzchnią ziemi i poprzecinać pędy. — W wypadku 4-ym: zaprowadzić pasiekę w sadzie.

Jak zrobić parnik z beczki. Do kotła odpowiedniej wielkości dobieramy beczkę o takiej średnicy, aby wchodziła na głębokość kilku centymetrów (8—10) w kocioł i mocno się trzymała. Dno i pokrywę beczki usuwamy, wzmacniając ją w razie potrzeby dodatkowymi obręczami i dorabiając z obu stron uchwyty. Do kotła dopasowujemy kratę drewnianą lub żelazną (rodzaj rusztu), która leży na ¼ lub ½ wysokości kotła, licząc od jego dna. Na dno nalewa się wody, aby sięgała pod samą kratę, następnie wstawiamy beczkę i całość napełniamy ziemniakami, na które kładziemy pokrywę.

He mleka dają krowy w Niemczech? Średnia mleczność krów wynosi obecnie w Niemczech około 270 kg rocznie. Rolnictwo niemieckie nie zadawała się tą cyfrą i dąży wszelkimi siłami do podniesienia tej cyfry, chociażby o dalsze 100 kg., co pozwoliłoby Niemcom na dalsze znaczne ograniczenie przywozu nabiału z zagranicy.

W Daugawpilsie prenumeratę za „NASZE ŻYCIE” można wpłacać na ręce p. Henryka Miż-Miszyna w poniedziałki, środy i piątki od godz 18 do 20 w lokalu Domu Polskiego —
Warszawa Iela 30

... A naszego „kamaryńskiego” ? ..

Spotkanie z Rasputinym

DO PRZESYTU

Nazwisko Rasputina jeszcze i dziś elektryzuje wielu. Na temat tego „cudotwórcy” napisano już bardzo dużo, do przesytu. Mieliśmy kilka filmów, w których główną postacią, osią całego filmu był właśnie on — magik, mnich, muzyk, zwyczajny szarlatan, czy jak tam.

Rolę w życiu Rosji za ostatnich Romanowych odegrał istotnie niemala. Niemala też wydrukowano o tem bzdur. Zdarza się jednak i teraz przeczytać coś naprawdę ciekawego o Rasputinie.

W ostatnim numerze „Wiadomości Literackich” Stanisław Patek ogłasza właśnie bardzo interesujący artykuł p. t.

„MOJE SPOTKANIE Z RASPUTINYM”

Spotkanie odbyło się w Petersburgu za pośrednictwem pewnego rzeźbiarza, któremu Rasputin pozował. Patek pisze:

„Umówiwszy się z rzeźbiarzem, przyszedłem do jego pracowni w czasie, kiedy Rasputin pozował.

Był to typ rosyjskiego chłopca tak przeciętny, że nie zwróciłbym na niego specjalnej uwagi w wypadkowym spotkaniu; może tylko oczy miał większe, żywsze i ruchliwsze. Brodę rosyjskim zwyczajem nosił obciętą równo, jak łopata („baradą w łopatu”).

Ubiór jego stanowił pewną mieszaninę. Miał długie, po kolana, błyszczące buty, nad nimi szerokie hajdawery (szarawary szirie Czornawo moria — „szersze niż morze Czarne”), koszulę ściągniętą pasem, z kołnierzykiem zapinanym z boku, a na niej krótką kurtkę rosyjską. Kostiumowi temu dziwnie nie odpowiadały dwa brylantowe guziki, na które miał spięty kołnierzyk. Żenowały go one widocznie, bo kiedy w dalszej rozmowie zwróciłem na nie uwagę, zachmurzył się i powiedział: — A ty nie patrz na takie rzeczy. Podarowano mi, więc je noszę.

Kiedy wszedłem, przywitał mnie bardzo uprzejmie, dowodząc, że słyszał o mnie jako o obrońcy politycznym.

Po pewnym czasie w pokoju sąsiadującym z pracownią siedliśmy do śniadania. Było to już podczas wojny, kiedy o napoje było bardzo trudno. Zapobiegliwy gospodarz postawił przed nami butelkę doskonałej rosyjskiej wódki i parę butelek wina. Każdy z nas chętnie wypił po kieliszku, lecz kiedy butelka doszła do Rasputina, nie puścił jej już od siebie. Trzymając kieliszek w jednej, a butelkę w drugiej ręce, co chwila napełniał kieliszek i wyczął go do dna.

W MIARĘ PICIA STAWAŁ SIĘ ROZMOW-NIEJSZY

Korzystając z tego, zacząłem stawiać mu najrozmaitsze pytania.

— Ojcie Grzegorz, ty tam ciągle jesteś przy dworze. Ciągłe obcuje z carem. Powiedz mi, jaki on jest w życiu prywatnym?...

— Oficerzyna („oficeriszka”).
— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, że jeśli jest w dobrym humorze, to gdy ci rękę podaje, jednocześnie trząska ostrogami („szczolkajet szporami”). To nie pasuje do osoby cara.

— No, a ona, carowa?
Rasputin ściągnął rękę w kułak i uderzył nim po stole.

— Ona? Kamień!
— Dlaczego?
— Niemieckie wychowanie i basta.

Od cara i carowej przeszliśmy do charakterystyki innych znanych w Petersburgu osób. — Przeszliśmy do spraw bieżących, które wzbudzały powszechną ciekawość, a o których Rasputin mówił chętnie, jak gadatliwe dziecko, powtarzając wszystko, co kiedykolwiek w środowisku dworskim slyszal. W tej części rozmowy zajmowała mnie nie jego osoba, ale plotki, które mi powtarzał, a które były bardzo interesujące.

Pod koniec śniadania rozległ się dzwonek i weszła bratanica naszego gospodarza, a córka lekarza, o którym już mówiłem. Ponieważ znali się z Rasputinem, rozmowa stała się ogólniejsza i wesoła. Ale kiedy dziewczyna zwróciła się do Rasputina z prośbą o protekcję dla swego narze-

zonego, Rasputin ściągnął brwi i powiedział w tonie nieuprzejmym:

— Tak się zawsze kończy... zawsze mnie ktoś musi o coś prosić.

Dopiero później, kiedy kontynuowaliśmy nasze rozmowy, a siostrzenica gospodarza siadła z boku smutna, nie biorąc w nich udziału, Rasputin zwrócił się do niej z zapytaniem:

— A czy ty go bardzo kochasz?

— Jakże nie mam go kochać — przecież to mój narzeczony.

— No, to rozchmurz się. Dam ci dla niego kartkę do ministra.

Wyrwał kartkę ze swego notatnika i ołówkiem na niej napisał: „Wasza Eksceleńco! Proszę Pana bardzo, aby Pan przyjął do ministerstwa na służbę oddawcą tej kartki. Zobowiąże Pan tem bardzo oddanego sobie — Rasputina”.

Oto jak się podobne sprawy załatwiała w owych czasach.

Widząc, że przypatruję się charakterowi jego pisma, Rasputin zwrócił się do mnie z zapytaniem:

— CHCESZ, TO CI PARĘ SŁÓW NAPISZE...

I wzięwszy leżący obok mnie notesik, wpisał do niego: „iszczyszczyj uspokoidzia i podpisał: „otiec Grigorij”. Zakrawało to na cytad z Pisma Świętego. Słowa te znaczą: „ten kto poszukuje, uspokoi się”, czyli „kto szuka, ten znajdzie”.

Twierdzenie było nienajgorsze, ale w jednym wyrazie zrobił dwa błędy, gdyż uspokoi się pisze się „uspoikoitsia” a on napisał „uspokoidzia”.

Kartka polecająca wprowadziła w nadzwyczajnie dobry humor młodą panią, która po

chwili siadła i zaczęła wygrywać jakąś ładną melodię na obok stojącym pianinie.

— E, to co grasz, to dla mnie za bardzo uderzało do głowy. — A czy ty nie grasz czegoś weselszego?

— No, na przykład?

— A naszego „kamaryńskiego”?

Panna zaśmiała się serdecznie i po chwili rozległy się nuty skocznej piosenki, którą rosyjski chłopcy śpiewają, tańcząc. Rasputin zerwał się z krzesła, stanął na środku pokoju i zaczął nerwowo podskakiwać i śpiewać.

Napróżno chciałem go później wciągnąć w rozmowę. Rozdokazywał się i tańczył bezustanku, a kiedy, zmęczony, rzucił się na fotel, potykał się z czoła.

Nieprzyjemnie było patrzeć na tego niemądrego już mężczyźnę, który, podпиты i czerwony, siedział przed nami ziewając, rozwalony w głębi fotelu.

Dziwnie było pomyśleć, że człowiek tego typu mógł odgrywać w Rosji w wysokich sferach poważną rolę.

Wkrótce miałem go dosyć. Pocichu stojącym gospodarzowi, że bez pożegnania opuścił zebranych, gdyż zbliża się pora, w której mam swoje zobowiązania.

Od progu spojrziałem raz jeszcze na rozmawianego, podpitego, czerwonego i zapoconego Rasputina. Taki pozostał mi w oczach i we wspomnieniu.

Dodajmy, że Rasputin — przeważnie był... podпиты, nawet podobno i wtedy, gdy pod kulami rewolweru żegnał się z życiem...

HUMOR

Piękny przykład z dziedziny sądów cytują dzienniki londyńskie. Oto dwie dotąd nieposzlakowane uczciwe dziewczyny nie mogły się oprzeć pokusie i skradły dwie pary jedwabnych pończoch. Sędzia skazał je po miesiącu więzienia i wykonanie kary zawiesił, ale pod warunkiem, że obie będą przez pół roku nosiły grube, popielate wełniane pończochy.

* * *

Z dziedziny najgłębszych zakładów i konkursów przytoczyć należy jako ostrzeżenie zawody o mistrzostwo świata w jaknajdłuższym zatrzymaniu oddechu.

Konkurs ten wygrał 28-letni Irlandczyk Dick O’Flaherty ze Stillwater w Oklahomie. Zatrzymał on oddech przez dwie minuty i 12 sekund, poczem wyzionął ducha na skutek ataku sercowego.

* * *

— Czy to wasz kożuch? — pyta sędzia.
— A jużci, że mój — odpowiada wieśniak.
— Złóście dowody.
— Panie sędzio, jakże go można kłaść do wody, toć się zmaruże.

* * *

— Dlaczego tak grubo obierasz kartofle?
— A bo kartofle są łżej strawne, jeżeli skrojona gruba łupina.
— Kto ci to mówił?
— A ten, który przychodzi do nas po łupiny.

* * *
— Czy przyjemnie chodzi do szkoły?
— O, bardzo przyjemnie. Wracać ze szkoły też przyjemnie. Tylko siedzieć w szkole nudno.

* * *

— Co??? O drugiej w nocy na ulicy? Ach ty smarkaczu, marsz natychmiast do domu.

— Niby dlaczego? Przecież ja jestem nieśnaty.

* * *

— Co ci powiedział narzeczony?

— Powiedział, że zjadłby mnie z miłości...

— O, to smakosz! Lubi gęsinę.

* * *

— Pan prosi o rękę mojej córki... Otrzyma komunikację panu, że moja córka otrzyma 100.000 złotych posagu. A co pan daje wzamian?

— Jeśli pan sobie życzy, mogę wydać kwiaty.

* * *

— A czy mój narzeczony będzie mógł do mnie przychodzić w niedzielę?

— A kto jest Werci narzeczonym?

— Jeszcze nie wiem, proszę pani. Ja tu jestem obca. Niedawno przyjechałam z Oszmiany.

* * *

— Ożenił się?

— Tak, nie mogłem już znieść jądania w kupa.

— A teraz?

— Teraz smakuje mi znowu.

Pamiętajcie

że każdy, który ureguluje do 15 grudnia b. r.

zaległą prenumeratę

otrzyma z okazji Świąt Bożego Narodzenia

prezent gwiazdkowy

w postaci praktycznych wydawnictw

